

Rzymskie legiony
na terenie Polski

Odnalezienie
silnika Liberatora

Najstarsza Polska
piramida

poszukiwania



Nr 04-05/2018 (43-44) kwiecień-maj 2018
www.poszukiwania.pl



**Odkrycie skarbu
von Finckensteinów**

Redaktor naczelny:

Rafał Kruk
kroku@poszukiwania.pl

Zespół redakcyjny:

Weteryna
Mariusz Bąk
Marek Kulig
Niuniek
Tom
Robert Winkler

Współpraca:

Yedyny
Andrzej Szutowicz

**Zdjęcie na okładce
i zdjęcia w artykułach,
o ile nie zaznaczono inaczej:**

archiwum Portalu
Poszukiwania.pl

Reklama i Marketing:

redakcja@poszukiwania.pl

Redakcja:

redakcja@poszukiwania.pl

**Reprodukcja i przedruk
wyłącznie za zgodą autora.
Gazeta działa na zasadach
dziennikarstwa obywatel-
skiego otwierając swoje łamy
dla każdego autora.**

**Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
i skracania dostarczonych
tekstów.**

**Redakcja nie ponosi
odpowiedzialności za
treść reklam i artykułów
sponsorowanych.**

SPIS TREŚCI

4	Rzymskie legiony na terenie Polski	41	Życie niewolników w Egipcie
6	Odkrycie skarbu von Finckensteinów	45	Amunicja strzelecka. Francja cz.3
10	Odnalezienie silnika bombowca Liberator	49	Aresztowanie Romualda Traugutta
12	Mielnik badany przez archeologów	51	Gen. bryg. Jerzy Grobicki
14	Odkrycia z badań centrum Rzeszowa	60	Konstytucja 3 Maja to przełom z wielu punktów widzenia
16	Forty w rejonie Chartumu	69	Przypadki trafiają się w historii tak jak w biologii czy fizyce
17	Leki sprzed 400 lat	71	Tadeusz Mazowiecki
20	Najstarsza polska piramida	73	Zakończenie manewrów Sojuz '81
22	Zestrzelony	75	Podziemny schron
23	Na podbój świata. Śląskie sensacje wojenne	87	Wystawa archeologicznych skarbów
24	Odkrycie malowidła z królem Arturem	79	Powstaje film o podróżniku Tonym Haliku
26	Rewaloryzacja ogrodów Zamku Książ	82	Lato z kleszczami
28	Badania starożytnej stolicy Cypru	85	Szwedzka kombinacja – Ove Andersson
30	Monety Zygmunta I Starego 1506-1548 cz.1	91	IRISPen Air7
38	W starożytnym Egipcie propaganda nie istniała		

Rzymskie legiony na terenie Polski



Na terenie Kujaw nawet 2 tys. lat temu przebywali rzymscy żołnierze. Świadczą o tym odkryte fragmenty oporządzenia jeździeckiego i stroju legionistów. Wiele z nich po raz pierwszy odkryto poza granicami Cesarstwa Rzymskiego - powiedział PAP dr hab. Bartosz Kontny.

Na trop Rzymian na terenie Kujaw archeolodzy wpadli dzięki poszukiwaczom skarbów. Ci przekazali część swoich znalezisk badaczom przeszłości. Największa część znalezionych zabytków pochodzi z obszaru pomiędzy wsiami Gąski i Wierzbiczany (woj. kujawsko-pomorskie).

"Wśród wielu przekazanych przedmiotów metalowych były również liczne okucia ze stopu

miedzi. Okazało się, że są to unikatowe zdobienia oporządzenia jeździeckiego oraz stroju rzymskich legionistów. Wiele z nich to zabytki unikatowe w tej części Europy" - powiedział PAP dr hab. Bartosz Kontny z Instytutu Archeologii UW, który dokonał ich identyfikacji.

Archeolodzy zaalarmowani znaleziskami dostarczonymi przez poszukiwaczy skarbów sami udali

się w teren, gdzie przeprowadzili zarówno wykopaliska, jak i badania powierzchniowe. W ten sposób w ostatnich miesiącach zespół pod kierunkiem Marcina Rudnickiego z Instytutu Archeologii UW natrafił na kolejne zabytki o podobnym charakterze.

"To pierwsze bardzo mocne dowody na faktyczną obecność rzymskich żołnierzy na obszarach dzisiejszej Polski" - uważa Kontny.

Wśród unikatowych zabytków są metalowe zawieszki, które zdobiły rzemienie rzymskiego oporządzenia końskiego. Miały kształt fallusów lub wulw (żeńskiego łona). "Były to amulety, które miały zapewnić szczęście i chronić przed złymi siłami, czyli miały znaczenie apotropaiczne" - opowiada dr hab. Kontny.

Jako prawdziwy unikat wśród analizowanych zabytków archeolog wskazuje pozłocaną, miedzianą aplikację pasa biodrowego. Przedstawia ona włóczęnię beneficiariusza, czyli wysokiego rangą oficera armii rzymskiej. "Był to atrybut jego władzy" - uważa archeolog.

Tak duże nagromadzenie podobnych rzymskich przedmiotów w innych miejscach na terenie barbarzyńskiej Europy - np. w środkowych Niemczech (gdzie np. werbowano miejscową ludność do legionów) jest jednoznacznie związane z fizyczną obecnością Rzymian.

"Jednak takich punktów jest zaledwie kilka na mapie Europy" - zaznacza archeolog. W jego ocenie tak duże nagromadzenie zabytków związanych z obecnością Rzymian w rejonie Kujaw świadczy o tym, że obszar ten również musiał stanowić regionalne centrum kulturowe i społeczne. "Mogło być również związane ze szlakiem bursztynowym - Rzymianie bardzo cenili ten surowiec" - dodaje naukowiec.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

foto: Pexels



W opinii archeologa Rzymianie mogli trafić na obszar dzisiejszych Kujaw z kilku powodów - innych w zależności od okresu, bo zabytki świadczące o ich obecności mają od 2 do 1,6 tysiąca lat.

Pod koniec okresu starożytności Rzymianie mogli zapuszczać się w rejon Kujaw, aby zwerbować wśród Germanów żołnierzy do armii - w tym okresie w legionach służyli również barbarzyńcy, czyli osoby spoza Cesarstwa Rzymskiego. Natomiast pod koniec I w. n.e. Rzymianie mogli trafić na ten teren na prośbę Lugiów (Wandalów) walczących ze Swebami. Archeolodzy uważają, że wśród przedstawicieli kultury przeworskiej (zamieszkującej m.in. teren Kujaw w pierwszych wiekach naszej ery) byli również Lugiowie.

"Z zapisów rzymskiego historyka Kasjusza Dio na wynika, że cesarz Domicjan wysłał im na pomoc stu jeźdźców. Nie możemy wykluczyć, że niektóre z odkrytych przez nas zabytków to element wyposażenia należącego do jednego z nich" - uważa archeolog.

Badania w rejonie Gąsek i Wierzbiczan prowadzone były w ramach projektu NCN Maestro „Okres wędrówek ludów w dorzeczu Odry i Wisły”, którym kieruje prof. Aleksander Bursche z Instytutu Archeologii UW.

Odkrycie skarbu von Finckensteinów



W lesie nad jeziorem Jeziorak na Mazurach przypadkowo odnaleziono ukryte w ziemi w 1945 r. rodzinne pamiątki i część dobytku pruskiego rodu hrabiów Finckensteinów, dawnych właścicieli dworu w Gubławkach. Znaleźisko zaprezentowano w piątek w Iławie.

Podczas konferencji prasowej w iławskim starostwie zaprezentowano część z kilkuset dokumentów i innych przedmiotów, które przeleżały ponad 70 lat w blaszanych bańkach, zakopanych k. wsi Gubławki nad jeziorem Jeziorak.

Większość odnalezionych rzeczy to pamiątki rodzinne należące kiedyś do hrabiego Hansa Joachima von Finckensteina, który do 1945 r. był właścicielem tamtejszego majątku ziemskiego. Są wśród nich liczne dokumenty, w tym testament hrabiego z lakową pieczęcią i herbem rodu, jego dokumenty osobiste i pamiętnik z czasów I wojny światowej.

Wraz z nimi ukryto przedmioty osobiste pruskiego arystokraty; okulary, przybory toaletowe i elementy garderoby, a także akcesoria myśliwskie i odznaczenia wojskowe oraz mundur i

ekwipunek oficera Wehrmachtu. W skład tzw. depozytu wchodził też plik banknotów, biżuteria, kieszonkowy zegarek i srebrna łyżka, a także listy i kartki pocztowe, notatki oraz albumy z rodzinnymi zdjęciami.

Na zakopane płytko w ziemi dwie kanki po mleku natrafił przypadkiem podczas zabawy w lesie 14-letni Patryk Lessman, który spędzał z rodzicami majówkę na działce nad Jeziorakiem. Rodzice chłopca powiadomili o odkryciu badaczy regionalnej historii z Ławy - Michała Młotka i Dariusza Paczkowskiego. Znaleźisko zostało przez nich zabezpieczone i zgłoszone służbom ochrony zabytków, a potem przewiezione do Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Elblągu.



Odkrycia dokonano blisko rok temu, ale ogłoszono je dopiero podczas piątkowej konferencji, z uwagi na konieczność inwentaryzacji, konserwacji i przeprowadzenia szczegółowych badań w miejscu odnalezienia depozytu.

Na prośbę wojewódzkiego konserwatora zabytków to miejsce zbadali przy pomocy wykrywaczy metalu członkowie Ławskiej Grupy Poszukiwawczej. Nie natrafili oni na inne przedmioty związane z depozytem Finckensteinów. Michał Młotek znalazł natomiast topór bojowy z późnego średniowiecza, który przekazał do muzeum w Ostródzie. Prawdopodobnie poszukiwacze odnaleźli relikty średniowiecznego grodziska. Okolicę objęto opieką konserwatorską i w przyszłości będą tam prowadzone szczegółowe badania archeologiczne.

Najważniejsza część tzw. depozytu von Finckensteinów, czyli zabytki o wartości historycznej i naukowej, stały się własnością Skarbu Państwa. Będą eksponowane, w którymś z muzeów na Warmii i Mazurach. Muzealnicy mają też przetłumaczyć i opracować naukowo pamiętnik hrabiego z okresu I wojny.

Pozostała część znaleziska to przedmioty osobiste. Zgodnie z ustawą o rzeczach znalezionych, zostały one zwrócone spadkobiercom dawnych właścicieli. W piątek starosta ławski Marek Polański przekazał je córce hrabiego von Finckenstein. 81-letnia pani Waldtraut przyjechała w tym celu z Niemiec. Była bardzo wzruszona, dziękowała za oddanie jej cennych pamiątek po ojcu.

Córki właścicieli dworu w Gubławkach - Waldtraut i Margarete - zostały na kilka miesięcy przed nadejściem Armii Czerwonej wysłane do rodziny mieszkającej na Pomorzu Zachodnim. Ich rodzice nie zdążyli uciec przed frontem. W marcu 1945 r. hrabia został zabrany przez żołnierzy sowieckich i zmarł w obozie w Pasłęku. Jego żona Hildegarda pozostała w majątku do listopada 1945 r., pracując z innymi kobietami dla Rosjan. Potem wyjechała do Niemiec, gdzie odnalazła dzieci.

Według ustaleń Michała Młotka, który historię odnalezienia depozytu opisał na swoim portalu zdziennikaodkrywcy.pl, to prawdopodobnie żona hrabiego ukryła tuż przed wyjazdem rodzinne pamiątki w zakopanych bańkach. "Można się domyślać, że były to rzeczy, które dałoby się powtórnie wykorzystać po odkopaniu. W większości miały one wartość sentymentalną. W pewnym sensie stanowiły więc rodzinny skarb, choć my nazywamy to depozytem" - powiedział PAP.

Jego zdaniem, wśród zachowanych dokumentów uwagę historyków zwraca zwłaszcza unikatowy "list żelazny", wystawiony właścicielom dworu w Gubławkach przez frontowego oficera sowieckiego, który napisał: "Towarzysze dowódcy i żołnierze. Proszę nie wyrządzać krzywdy mieszkańcom tego domu. Przyjęli nas bardzo dobrze". Inny napisany po rosyjsku dokument mówi o przejęciu przez Armię Czerwoną "na

podstawie rozkazu dowódcy frontu" była i innego żywego inwentarza z majątku.

Finckensteinowie należeli - obok Dohnów, Doenhoffów i Lehndorfów - do najbardziej wpływowych rodzin arystokratycznych w dawnych Prusach Książęcych. Ich przodkowie przybyli na te ziemie prawdopodobnie z Księstwa Karyntii na początku XIV wieku, wraz z innymi rycerzami wspierającymi militarnie Zakon Krzyżacki.

Przez kilkaset następnych lat przedstawiciele tej rodziny pełnili wiele ważnych urzędów i funkcji wojskowych, a łączna powierzchnia należących do nich ziem sięgała 14 tys. ha. W okolicach Hławy byli właścicielami m.in. gotyckiego zamku

w Szymbarku i barokowego pałacu w Kamieńcu, które obecnie znajdują się w ruinie.

Majątek ziemski w Gubławkach, w pobliżu którego odnaleziono depozyt, należał w latach 1880-1945 do gałęzi rodu Finckensteinów z Jaškowa. Po II wojnie na terenie posiadłości utworzono Państwowe Gospodarstwo Rolne, a budynek dworu zaadaptowano na biura i mieszkania pracownicze. (PAP)

autor: Marcin Boguszewski

mbo/ ekr/

*Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.
foto: Pexels*



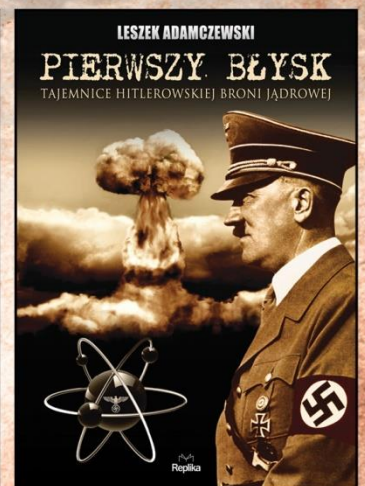
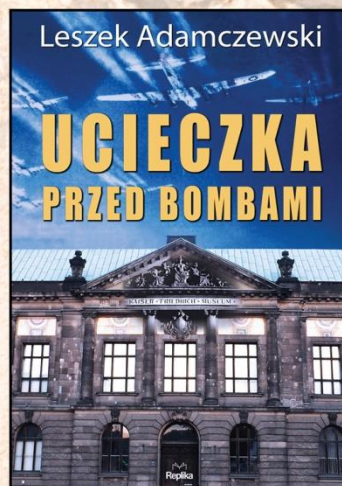
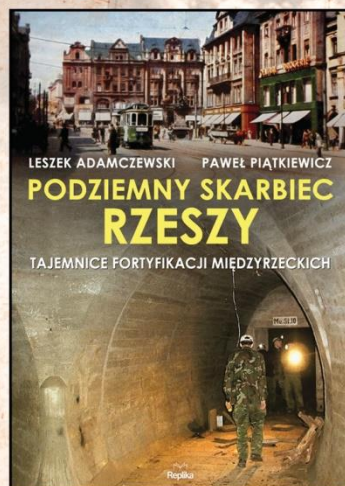
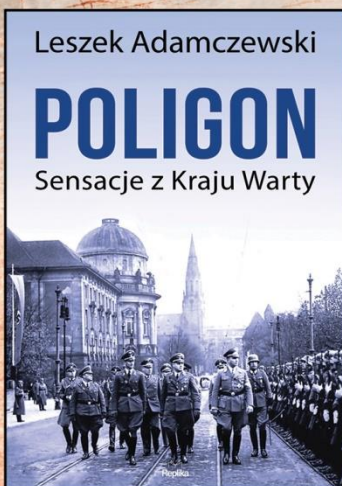
**Eksploracja i przygoda
to styl życia**

sklep
poszukiwania.pl

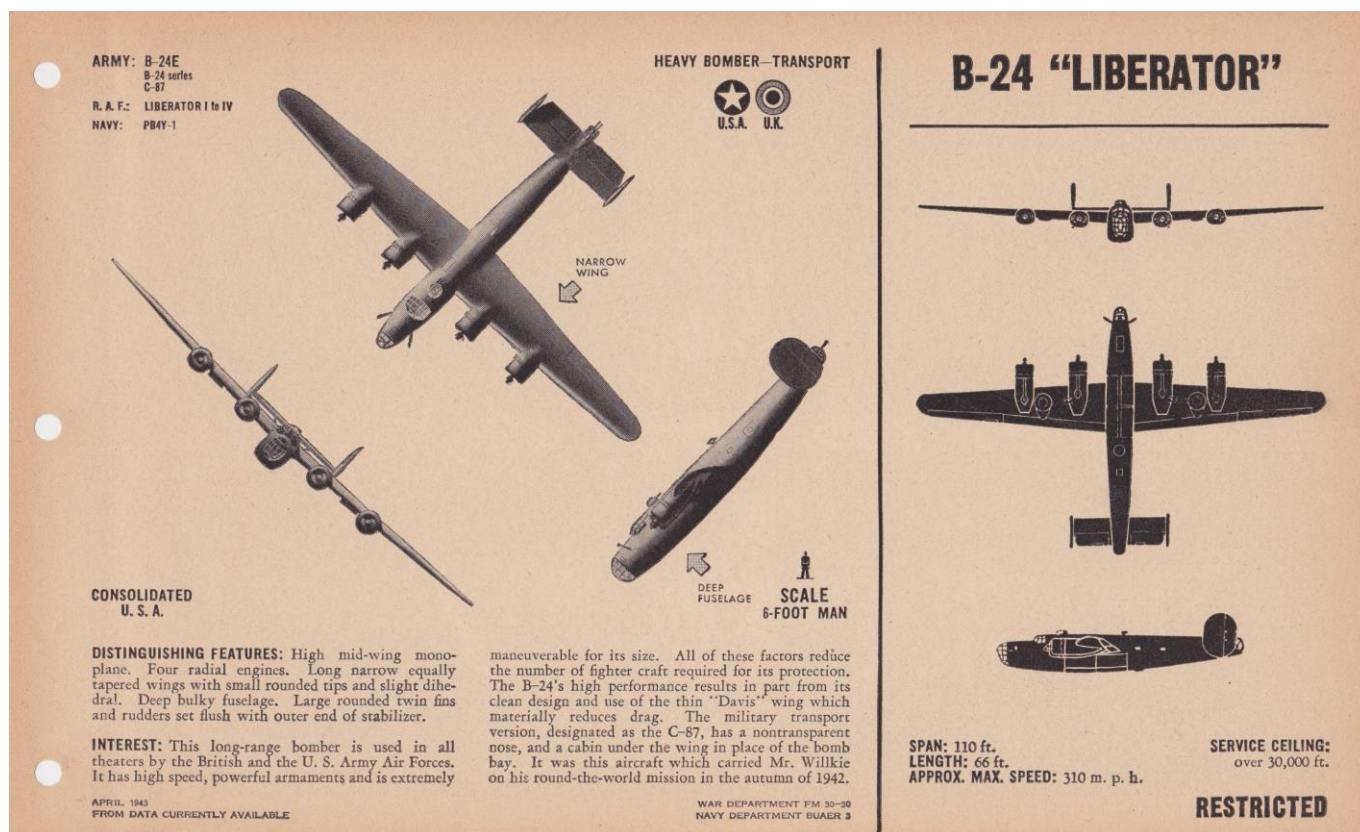
SKARBY, ZAGADKI, MROCZNE TAJEMNICE HISTORII



WKRÓTCE



Odnalezienie silnika bombowca Liberator



Silnik i elementy bombowca "Liberator", który został zestrzelony w 1944 r., zostały odnalezione w okolicach Krzczonowa (woj. świętokrzyskie) - poinformował w środę PAP Michał Sochoń, rzecznik prasowy Stowarzyszenia "Wizna 1939", które prowadziło prace poszukiwawcze.

Poszukiwany "Liberator" brał udział w transporcie zrzutów broni i leków dla Armii Krajowej. Jego załogę stanowili Brytyjcy i południowoafrykańscy piloci. 16 października 1944 r., podczas lotu z lotniska Brindisi we Włoszech, razem z innymi samolotami RAF został zaatakowany w rejonie Krakowa przez niemiecką Luftwaffe.

Prace mające na celu odnalezienie szczątków maszyny były prowadzone w miniony weekend w rejonie miejsca upadku samolotu.

Jak wyjaśnił Sochoń, miejsce katastrofy ustalili członkowie Społecznego Komitetu Upamiętnienia Lotników "Liberatora" B24J EW250 L, korzystając z relacji jedyne go członka załogi bombowca, który przeżył katastrofę.

"Pomocne były także relacje miejscowej ludności i ich rodzin. +Liberator+ rozbił się na polu w okolicach Krzczonowa. Członkowie lokalnego komitetu znajdowali tam elementy bombowca, ale tylko te, które były na wierzchu ziemi. Nie mają jednak specjalistycznego sprzętu, który pozwoliłby im na dokładniejsze określenie miejsca uderzenia samolotu czy wydobyć jego większych części" - wyjaśnił Sochoń.

Rzecznik Stowarzyszenia "Wizna 1939" zaznaczył, że tuż po katastrofie Niemcy pozbierali większość elementów maszyny. "Niemniej, ten

bombowiec uderzył z ogromną siłą w ziemię. Niektóre z jego elementów wbiły się na głębokość kilku metrów, natomiast szczątki maszyny rozrzucone były na powierzchni w promieniu kilkuset metrów. Silnik, który znaleźliśmy, był 3,5 metra pod ziemią, a trzeba pamiętać, że w każdym +Liberatorze+ było ich cztery" - wyjaśnił Sochoń.



Jak powiedział, do zestrzelenia samolotu doszło, gdy prowadził on walkę z niemieckim myśliwcem Focke-Wolf 190; wtedy został postrzelony i jeden z jego silników zaczął się palić. "Pilot próbował wykonać manewr pikowania w dół, by ugasić pożar, ale niestety okazało się, że nie będą już w stanie dalej lecieć. Początkowo padła komenda dowódcy, by przygotować się do awaryjnego lądowania. Chwilę później dowódca zmienił rozkaz i kazał lotnikom wyskakiwać z samolotu. Z ośmioosobowej załogi uratował się tylko strzelec pokładowy (sierżant), który miał stanowisko przy ogonie bombowca. Reszta załogi niestety poległa, kiedy +Liberator+ uderzył w ziemię" - mówił Sochoń.

Po katastrofie miejscowa ludność pochowała siedmiu brytyjskich i południowoafrykańskich pilotów w prowizorycznej mogile. Po wojnie zostali oni przeniesieni na Cmentarz Rakowicki w Krakowie.

Z katastrofy ocalał tylko strzelec pokładowy sierżant Ronald T. Pither. Rannego lotnika, który wyskoczył z samolotu nad wsią Kocina, przejął lokalny oddział Armii Krajowej pod dowództwem st. sierż. Mieczysława Jańca ps. Lot. "Na czas powrotu do zdrowia był przechowywany przez +Lota+ i jego siostrę w domu dowódcy przez pięć tygodni, mimo że we wsi stacjonowały oddziały ukraińskie z Waffen SS Galizien i frontowe oddziały Wehrmachtu. Po tym czasie, ze względów bezpieczeństwa, został przetransportowany do majątku Rachwałowice (rodzina Gawrońskich związana z oddziałem AK "Pelagia"), następnie do Krakowa, gdzie został zaewidencjonowany jako żołnierz aliancki. Następnie przez Odessę i Kair trafił do Londynu. W połowie lat sześćdziesiątych lotnik wyjechał do Australii, ale podobno po kilku latach powrócił do Anglii. Co ciekawe, w Komitecie Społecznym Upamiętnienia Lotników jest syn +Lota+ Jacek Janiec, który wspólnie z Adamem Jarkiewiczem i władzami lokalnymi oraz innymi pasjonatami historii dba o pamięć o bohaterskich lotników" - powiedział Sochoń.

Stowarzyszenie "Wizna 1939" wstrzymuje dalsze prace poszukiwawcze do jesieni, ponieważ miejsce katastrofy maszyny jest wciąż polem uprawnym. "Będziemy chcieli jesienią tutaj wrócić, ponieważ mogą się tu znajdować pozostałe silniki i inne elementy konstrukcji maszyny. Z zachowanych relacji wiemy, że jeden z silników miał się palić, więc prawdopodobnie się rozpadł. Być może jeden lub dwa silniki wciąż są pod ziemią. Mamy nadzieję, że uda nam się znaleźć też inne elementy +Liberatora+, takie jak zegary czy części radiostacji pokładowej. Być może odnajdziemy też jakieś rzeczy osobiste załogi, które będzie można potem wyeksponować w muzeum" - dodał Sochoń.

Prace były prowadzone na zaproszenie „Społecznego Komitetu Upamiętnienia Poległych Pilotów SAAF RAF w katastrofie Liberatora B24L EW-250 w 1944 r.". Komitet planuje wybudowanie w miejscu katastrofy pomnika. (PAP)

autor: Maciej Puchłowski

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Mielnik badany przez archeologów



Wiele wskazuje na to, że nazwa miejscowości Mielnik (woj. podlaskie) może pochodzić od wyrazu "mieł" oznaczającego kredę. Do takiego wniosku doszedł kierujący wykopaliskami w rejonie dawnego rynku miejskiego, archeolog Grzegorz Śnieżko.

Pierwsza wzmianka źródeł pisanych na temat Mielnika pochodzi z pocz. 2. połowy XIII wieku, z kroniki halicko-wołyńskiej. Nazwę miejscowości zapisano w niej w formie bardzo bliskiej do tej, jakiej używamy obecnie.

W czasie ostatnich wykopalisk w obrębie dawnego rynku miejskiego archeolodzy natknęli się w jednym z wykopów na litą, zbitą kredę. Sta-

nowiła ona w tym miejscu tzw. calec, czyli poziom naturalny, pozbawiony śladów ludzkiej działalności.

"Odkrycie samo w sobie nas nie zdziwiło, bo kilkaset metrów od miejsca naszych badań położona jest odkrywkowa kopalnia tego surowca. Jednak obecnie nigdzie w okolicy kreda nie jest widoczna na powierzchni. Wyniki naszych prac natomiast wskazują, że w średniowieczu, w niektórych miejscach musiały znajdować się jej wychodnie, skoro nawarstwienia z tego okresu zalegają na warstwie litej kredy. Niewątpliwie musiało to zwracać uwagę osadzających się tu ludzi. Tym bardziej, że Mielnik założono na wysokiej nadbużańskiej skarpie, dobrze widocznej z Bugu, który w średniowieczu stanowił wszak

jeden z ważniejszych szlaków wodnych tej części Europy" - zauważa kierownik wykopalisk w Mielniku, Grzegorz Śnieżko z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN.

Do tej pory językoznawcy nie są zgodni w kwestii etymologii nazwy miejscowości. Zdaniem części z nich należy ją wywodzić od młynów wodnych („mielników”), których koła napędzane były nurtem Bugu. Inni zaś przypuszczają, że pochodzi od staroruskiego wyrazu "mieł" oznaczającego kredę.

"W dość niespodziewany, przez co - charakterystyczny dla siebie sposób, w sporze językoznawczym wokół pochodzenia nazwy Mielnika archeologia zdaje się przemawiać na rzecz koncepcji związanej z kredą" - zauważa Śnieżko.

Podczas ubiegłorocznego sezonu prac archeologicznych wydobyli liczne zabytki związane z wielowiekową historią Mielnika. Większość z nich pochodzi z XV i XVI w. - początków lokacji miejskiej. Pierwsza odbyła się w 1440 r. za sprawą księcia mazowieckiego Bolesława IV. Badaczy zaskoczyła głębokość nawarstwień archeologicznych - która w jednym z wykopów sięgnęła niemal 4,5 m. Są to warstwy ziemi powstałe w wyniku ludzkiej działalności. Zawierają one zabytki, w tym fragmenty naczyń ceramicznych i kości zwierzęce, które gromadziły się przez wiele lat.

"Pośród nich obecne były również przedmioty spotykane zdecydowanie rzadziej, jak ornamentowana zapinka ze stopu miedzi w formie ośmioramiennej gwiazdy czy bogato zdobiona kościanna okładzina. Oba zabytki pochodzą z XV w." - wylicza naukowiec.

Wyraźną zmianę w intensywności użytkowania rynku widać od poł. XVII stulecia, od czasów potopu szwedzkiego. Jak opowiada Śnieżko, w trakcie tych wydarzeń Mielnik został doszczętnie zniszczony. Potwierdzają to przekazy źródeł pisanych i wyniki wykopalisk.

"Od tego okresu widać wyraźnie, że rynek miejski nie był już tak intensywnie wykorzystywany,

jak w pierwszych stuleciach po lokacji na prawach miejskich" - zaznacza.

Naukowcy odtwarzają też dietę dawnych mieszkańców Mielnika. W 2. poł. XV i 1. poł. XVI w. największą popularnością wśród mieszkańców centrum ówczesnego miasta cieszyła się wołowina, baranina i kozina. Chętnie spożywano też mięso zwierząt łownych - przede wszystkim jeleni i saren - wynika z analiz dr hab. Joanny Piątkowskiej-Małeckiej z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. W próbkach gleby z tego samego okresu Grzegorz Skrzyński z Muzeum Ziemi PAN w Warszawie znalazł z kolei między innymi pozostałości pszenicy zwyczajnej i orkisz, marchwi, szczawiu i kapusty.

"Odkryliśmy też szczątki roślin dzisiaj w dużej mierze już zapomnianych, a niegdyś bardzo popularnych - rzepy, brukwi, komosy, rdestu czy paluszniaka krwawego. Takie analizy przyrodnicze są jednymi z pierwszych wykonanych dla stanowiska późnośredniowiecznego w tej części Polski" - dodaje Śnieżko.

W przeszłości Mielnik był jednym z najważniejszych miast historycznego województwa podlaskiego. Obecnie jest wsią zamieszkaną przez blisko tysiąc osób, położoną 10 km od granicy z Białorusią.

O świetności dawnego miasta zaświadcza dzisiaj przede wszystkim tzw. Góra Zamkowa z ruinami kościoła z początku XVI w. oraz układ urbanistyczny z dawnym rynkiem, obecnie zagospodarowanym jako skwer.

Przeprowadzony sezon badań wykopaliskowych został sfinansowany ze środków przyznanych przez Wójta i Radę Gminy Mielnik.

PAP - Nauka w Polsce

autor: Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Odkrycia z badań centrum Rzeszowa



Fragmenty starej, drewnianej nawierzchni ulicy pochodzącej prawdopodobnie z XVII wieku, a także biżuterię, ceramikę, monety, podkowy, kości - w tym także ludzkie - odkryli archeolodzy w centrum Rzeszowa.

Prace archeologiczne na ulicy Kościuszki prowadzi Fundacja Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego. Rozpoczęto je w połowie stycznia 2018 r. w związku z planowanym na maj remontem ulicy. Zakończenie wykopaliisk planowane jest na drugą połowę kwietnia.

Jak powiedział w rozmowie z PAP Paweł Kocańda z fundacji, dotychczas wyeksplorowano

cztery wykopy, zlokalizowane w różnych punktach ulicy.

"We wszystkich natrafiono na cenne pozostałości dawnego, starego Rzeszowa. Są to przede wszystkim relikty starej, drewnianej nawierzchni, składającej się z od trzech do pięciu poziomów belek, ułożonych w poprzek lub wzdłuż ulicy. Są to najprawdopodobniej deski pochodzące z drzew iglastych" – mówił Kocańda.

Jego zdaniem najokazalszym okazał się fragment nawierzchni o długości prawie 18 metrów i szerokości sięgającej miejscami dwóch metrów, ułożony na wschód od dzwonnicy kościoła farnego. Składa się on z trzech poziomów belek, których długość to 2-3 metry, a pod warstwą

drewna znajduje się utwardzająca podsypka z kamieni i cegieł.

W pobliżu, na głębokości około półtora metra, odkryto pozostałości prawdopodobnie starego, drewnianego rynsztoka, zbudowanego z wydrążonych pni, posadowionych na drewnianych kołkach.

Ponadto podczas wykopalisk naukowcy natrafili na ceramikę, w tym bogato malowane talerze i misy, liczne zabytki metalowe i skórzane, takie jak monety, gwoździe, podkowy, elementy strojów i pasa, np. klamry, aplikacje, guziki, oraz skórzane części uprzęży końskiej. Artefakty te - podobnie jak drewnianą nawierzchnię ulicy i rynsztok - archeolodzy datują na XVII stulecie.

Wśród odkopanych zabytków znalazła też siekiera czy topór, pochodzący prawdopodobnie z

XVI wieku. Kocańda zastrzegł, że więcej informacji m.in. na temat wieku odkrytych przedmiotów będzie można podać po przeprowadzeniu analiz i odczyszczeniu.

W wykopaliskach archeolodzy odkryli też bardzo dużo kości, głównie zwierzęcych, ale znalazły się też pojedyncze kości ludzkie, co może wskazywać, że przed wiekami był w tym miejscu cmentarz.

PAP - Nauka w Polsce, Agnieszka Pipała

api/ zan/

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl

Gestapo
po roku 1945
Kariery, konflikty, konteksty

Co stało się z członkami
zbrodniczej tajnej policji Gestapo
po II wojnie światowej?

Replika

ODKRYWA MHB waterland.pl HISTORIA.ORG.PL HISTORYK.pl NIEZŁOMNI.CO.PL

Forty w rejonie Chartumu



Nawet ponad 1400 lat mogły funkcjonować niektóre monumentalne forty położone na północ od Chartumu - stolicy Sudanu. Mimo że na powierzchni zachowały się słabo, to pod zwałami piasku znajdują się dobrze zachowane konstrukcje - wynika z prac polskiej ekspedycji.

Na terenie badanym przez naukowców z Instytutu Kultur Śródziemnomorskich i Orientalnych (IKŚiO) PAN, w pasie zaledwie kilku kilometrów wzdłuż Nilu, położonych jest pięć starożytnych fortów. Zdaniem badaczy tak duża ich koncentracja jest wyjątkowa w skali Sudanu.

"Mimo że ich relikty są bardzo wyraźnie widoczne w terenie i znajdują się niedaleko stolicy Sudanu, to do tej pory nie były celem kompleksowych badań archeologicznych" - powiedział PAP kierownik projektu mającego na celu ich pełne rozpoznanie, dr Mariusz Drzewiecki z IKŚiO PAN. Jak opowiada, trzy z nich są do siebie bardzo podobne - w zarysie mają ok. 100 na 100 m, ich mury wzniesiono z kamieni. W narożnikach widoczne są relikty bastei. Najlepiej zachowane fortyfikacje mają około 3 do 3,5 m wysokości.

Naukowcy dotychczas uważali, że budowle te były użytkowane od II do VII w. Jednak takie przypuszczenie nie było poparte szerszymi badaniami. Ich wiek określono na podstawie zabytków znalezionych na powierzchni oraz na podstawie podobieństwa tych fortów do innych lepiej datowanych budowli obronnych z innych rejonów Sudanu. Dlatego w tym roku polscy badacze przeprowadzili w obrębie dwóch z nich - Hosh el-Kab i Abu Nafisa m.in. wykopaliska i badania geofizyczne. Te drugie umożliwiają zajrzenie pod powierzchnię ziemi bez wbicia łopaty.

Co prawda wykopaliska odbyły się, to ich zasięg był bardzo niewielki. "Mimo tego, nawet w niewielkich wykopach natrafiliśmy na bardzo dobrze zachowane konstrukcje wykonane z cegieł mułowych - znajdowały się wewnątrz fortu" - opowiada dr Drzewiecki. Oznacza to - w jego ocenie - że przyszłe badania mogą przynieść ciekawe znaleziska.

Taki wniosek wspierają również badania geofizyczne. Po przetworzeniu danych pozyskanych z aparatury pomiarowej na ekranach komputerów archeolodzy dostrzegli regularne struktury. Ich zdaniem są to zarysy dawnych budowli, które wznosiły się wewnątrz fortu Hosh el-Kab.

Dzięki wykopaliskom i analizie licznych fragmentów naczyń ceramicznych, zalegających na powierzchni ziemi archeolodzy doszli do wniosku, że ludzie mieszkali w jednym z fortów (Hosh el-Kab) nie od II w., ale od VI do VIII w., a także od XVI do XIX w. Do tej pory archeolodzy nie odkryli zabytków z IX-XV w. "Nie można jednak wykluczyć, że natkniemy się na nie w czasie dalszych badań" - dodał dr Drzewiecki. Dodatkowo, archeolodzy zebrali liczne próbki organiczne, których analiza pozwoli dokładniej określić wiek tej budowli.

Zagadką dla naukowców jest tak duża koncentracja fortów na tak niewielkiej powierzchni. "W dolinie Nilu budowle obronne, które funkcjonowały w tym samym czasie zazwyczaj oddalone są od siebie o kilkanaście lub kilkadziesiąt kilometrów. Przypuszczamy, że zostały one wzniesione w różnych okresach ponieważ trudno wyobrazić sobie sytuację, aby dwa lub trzy forty

funkcjonowały, jako budowle obronne w tym samym czasie tak blisko siebie" - zaznacza badacz.

W VI w. n.e. na terenie dzisiejszego północnego Sudanu powstały trzy nowe twory polityczne, które szybko przyjęły chrześcijaństwo: pomiędzy I i III kataraktą powstało silne królestwo Nobadii ze stolicą w Faras (tam zespół prof. Kazimierza Michałowskiego odkrył w katedrze spektakularne malowidła, które dziś znajdują się w Muzeum Narodowym w Warszawie). Od południa graniczyło z nim królestwo Makurii, rozwijające się wokół Starej Dongoli. Na południu, nad Błękitnym Nilem mieściło się królestwo Alwy, którego głównym ośrodkiem było miasto Soba - to właśnie w rejonie tego ostatniego znajdują się badane przez Polaków forty. „Wydaje się, że fort Hosh el-Kab mógł zostać zbudowany przez pierwszych władców królestwa Alwy” – uważa Drzewiecki.

Nie wiadomo, jak było w przypadku pozostałych twierdz badanych przez polski zespół. Być może są one starsze – sugeruje kierownik przedsięwzięcia. Wcześniej na całym tym obszarze władzę sprawowali królowie meroiccy (od nazwy stolicy - Meroe). "Być może tuż przed upadkiem swojego imperium starali się wzmocnić swój potencjał obronny?" - zastanawia się dr Drzewiecki.

Naukowcy wrócą w to miejsce w listopadzie 2018 r., aby kontynuować prace terenowe. Wyniki badań mają być opublikowane w książce, która ukaże się na przełomie 2019 i 2020 r. Naukowcy chcą w niej wyjaśnić przyczyny budowy fortów oraz opisać znaczenie budowli. Projekt ten uzyskał finansowanie z Narodowego Centrum Nauki. Tegoroczny sezon i analizy specjalistyczne były możliwe również dzięki niemu.

PAP - Nauka w Polsce

Autor: Szymon Zdziebłowski

szz/ ekr/

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Foto: NASA, Wikipedia

Leki sprzed 400 lat



Naukowcy odtworzą staropolskie leki i terapie na podstawie recept sprzed 400 lat. Farmaceuci i biotechnolodzy pod kierunkiem historyka z Uniwersytetu Wrocławskiego zrekonstruują i sprawdzą jak działały medykamenty opisywane w historycznych źródłach.

Jakie związki czynne zawierały leki wykorzystywane w Rzeczypospolitej od XVI do XVIII wieku? Czy terapie były wystarczająco aktywne biologicznie, żeby działać na dolegliwości, które nękały ówczesnych pacjentów? Łączone badania historyczne i laboratoryjne przeprowadzi zespół pod kierownictwem dr. Jakuba Węglorza z Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Projekt otrzymał 1,57 mln zł ze środków programu Sonata Bis Narodowego Centrum Nauki.

Przedmiotem badań historycznych będą staropolskie pamiętniki, listy, diariusze i prywatne notatki. Historycy wybiorą z nich informacje o stosowanych wówczas lekach. Następnie zidentyfikują owe terapie i szczegółowo opiszą na podstawie medycznych źródeł historycznych: receptariuszy i kompendiów. Tak uzyskane recepty będą podstawą do szczegółowego odtworzenia dawnych medykamentów.

Farmaceuci i biotechnolodzy zrekonstruują leki, a następnie sprawdzą ich rzeczywiste działanie. Badania mają przyczynić się do lepszego zrozumienia medycyny staropolskiej. Dr Jakub Węglorz zamierza sze-

rzej spojrzeć na stosowane w przeszłości metody leczenia, kuracje i ich oddziaływanie na pacjenta. Jego zdaniem projekt pozwoli zgłębić medyczne podłoże relacji lekarz-pacjent w epoce nowożytnej.

Czego oczekiwano wówczas od medycyny? Jakie były opinie o ówczesnym leczeniu? Kiedy uciekano się do pomocy lekarza? Jakie dolegliwości uważano za poważne, a jakie za błahe? Jak starano się zachować zdrowie i jak przejawiała się troska o nie? - to pytania, na które próbuje odpowiedzieć badacz. Aby zrozumieć uczucia chorych oraz troskę lekarzy o ich zdrowie, historyk od wielu lat analizuje wypowiedzi zaczerpnięte z dawnych pamiętników, listów i innych staropolskich tekstów źródłowych.

PAP - Nauka w Polsce

kol/ ekr/

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Foto: Pexels

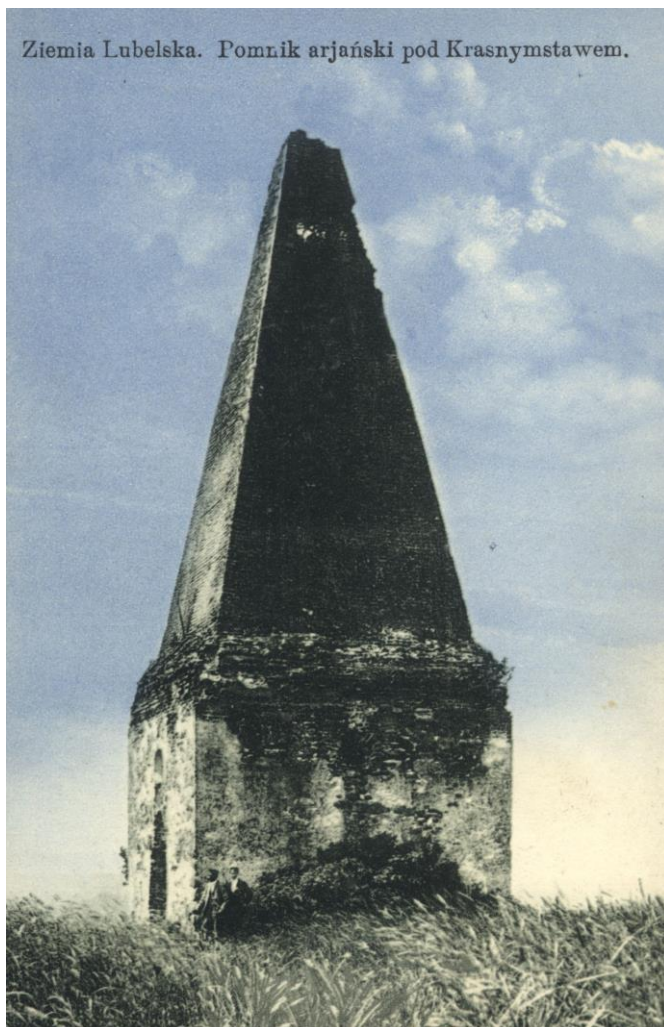
**Eksploracja i przygoda
to styl życia**

sklep
poszukiwania.pl



Najstarsza polska piramida

Ziemia Lubelska. Pomnik arjański pod Krasnymstawem.



Najstarsze polskie mauzoleum w kształcie piramidy, Wieżę Ariańską w Krynicy (woj. lubelskie), zbudowano w miejscu wczesnośredniowiecznego grodu z okresu wczesnoplemiennego. Naukowcy ustalili to dzięki zastosowaniu lotniczego skanowania laserowego.

Wieża Ariańska w Krynicy powstała na początku XVII w. i jest najstarszym na terenie Polski grobowcem zwieńczonym konstrukcją w kształcie piramidy. Było to miejsce ostatecznego spoczynku szlachcica, podkomorzego chełmskiego Pawła Orzechowskiego. Ponieważ był on arianinem - wyznawcą doktryny, która odrzuca dogmat Trójcy Świętej - z góry wiadomo było, że nie będzie dla niego miejsca na cmentarzu dla katolików. Dlatego właśnie szlachcic zdecydował się na tak ekscentryczny pochówek - uważają badacze.

Do tej pory nie powstał szczegółowy plan wzgórza, na którym położony jest grobowiec. Na przełomie stycznia i lutego br. naukowcy ustalili, że przez wzgórze przebiegały wały - do tej pory o nich nie wiedziano. "Wiele wskazuje na to, że są to pozostałości wczesnośredniowiecznego

grodu" - powiedział PAP archeolog z Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie i doktorant Instytutu Historii UMCS w Lublinie, Konrad Grochecki.

Odkryć dokonano dzięki lotniczemu skanowaniu laserowemu, które umożliwia wykonanie bardzo dokładnych pomiarów. Mapę przygotowała, na podstawie danych z Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii, Anna Kubicka z Politechniki Wrocławskiej. Przeanalizował je Grochecki.

Zarysy wałów na powierzchni ziemi bardzo trudno jest dostrzec, dlatego do tej pory nie były znane nawet lokalnemu konserwatorowi zabytków. Jednak bardzo dokładna aparatura pomiarowa wychwyliła niewielkie różnice w wysokości terenu. Zdaniem Grocheckiego kształt, wielkość i rozplanowanie wałów wskazuje, że jest to grodzisko.

Jak opowiada archeolog, wzgórze posiadało dwie linie wałów - te oddzielały niższą część wzgórza od tej bardziej stromej i wyższej, gdzie znajduje się też mauzoleum zwieńczone piramidą. Szerokość wału zewnętrznego wynosi ok. 8 m. Jego maksymalna wysokość wynosi obecnie

ok. 40 cm. Zdaniem Grocheckiego podobne wymiary miał zapewne wał wewnętrzny. Natomiast przestrzeń zamknięta w wałach wynosiła 1,4 ha.

Grochecki zastrzega, że koncepcja nt. grodu to wciąż hipoteza, ale na jej rzecz przemawiają nawet dokumenty historyczne. Wzgórze w momencie budowy mauzoleum (pocz. XVII w.) określano jako "horodysko" – miejsce po dawnym grodzie. Oznacza to być może, że jeszcze 400 lat temu jego reliktów były bardziej wyraźne - uważa archeolog.

Dodatkowo w tekście intercyzy syna Pawła Orzechowskiego (dla którego wykonano piramidę) pojawia się informacja, że chce on być pochowany w piramidalnym mauzoleum "razem ze swoimi przodkami". "To określenie wskazuje nam, że wzgórze znane było ze swojej wcześniejszej, długiej historii, być może związanej z przeszłością wczesnoplemienną, czyli z czasami przed powstaniem państwa polskiego" - uważa Grochecki. W 1 poł. XVII w. rody szlacheckie, budując swoją tożsamość, sięgały nieraz do bardzo odległych, a nawet mitycznych tradycji.

Naukowiec ma również drugą koncepcję dotyczącą funkcji umocnień i sugeruje, że w miejscu tym istniał innowierczy cmentarz, który mógł być ogrodzony.

"Obojętnie, która z hipotez jest prawdziwa; wszystko wskazuje na to, że wzgórze wybrano pod budowę piramidy ze względu na jego długą historię - obok też znajduje się górujące nad otoczeniem wzniesienie, ale nie zostało wybrane pod budowę mauzoleum" - opowiada Grochecki.

Archeolog planuje zweryfikować swoje koncepcje. Mają w tym pomóc wykopaliska w miejscach, w których znajdują się reliktów wałów. W zeszłym roku przebadał jedynie fragment fundamentów mauzoleum. W czasie tych wykopalisk nie odkryto jednak żadnych fragmentów naczyń czy innych pozostałości, które pomogłyby w potwierdzeniu hipotezy o usytuowaniu w tym miejscu średniowiecznego grodu.

W ocenie Grocheckiego mauzoleum jest w kiepskim stanie technicznym. Dlatego w przyszłym roku dzięki finansowaniu urzędu gminy w Krasnymstawie odbędzie się jej renowacja. Ostatnie szeroko zakrojone prace konserwatorskie zabytku miały miejsce w latach 50. XX, gdyż mauzoleum zostało uszkodzone w czasie drugiej wojny światowej.

PAP - Nauka w Polsce, Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.



Zestrzelony

Walter Schuck został niemieckim asem myśliwskim z 206 strąceniami na koncie. Oto jego relacja z walk nad Oceanem Arktycznym i nad Niemcami.

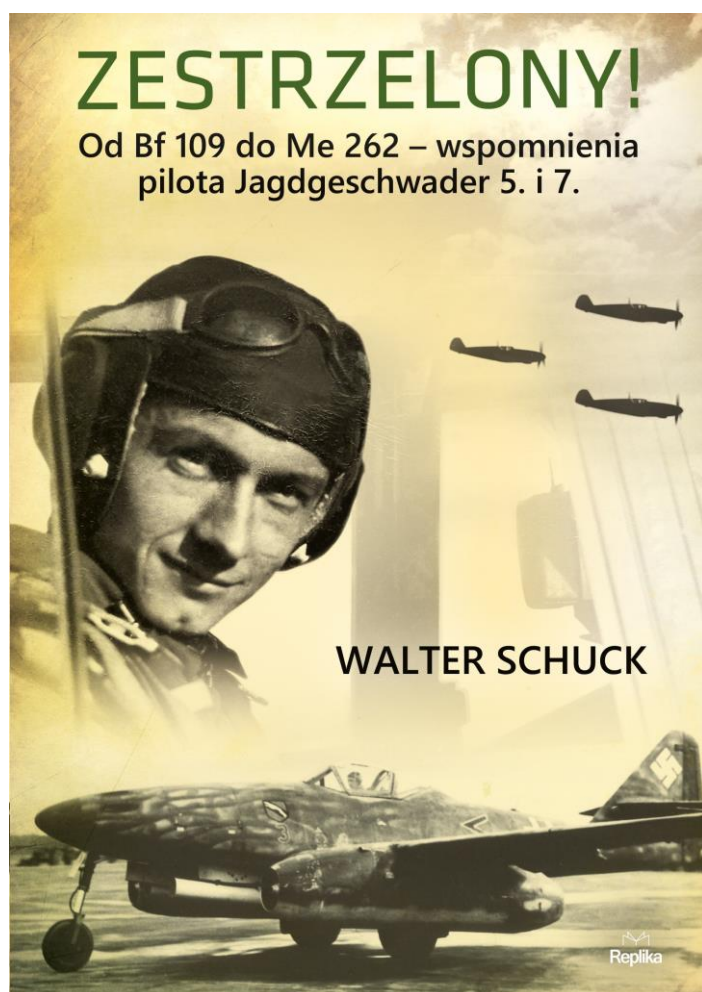
Autobiografia Schucka zaczyna się w czasach jego młodości. Dalej opisuje on swoje przeżycia od okresu kształcenia, przez starcia powietrzne nad Oceanem Lodowatym i przygody pomiędzy walkami, aż po akcje w samolotach odrzutowych JG 7 i koniec wojny.

Schuck spisał swoje wspomnienia za namową przyjaciół. Jasnym, rzeczowym językiem opowiada o specyfice walk powietrznych nad Oceanem Lodowatym, gdzie niezachodzące słońce latem i ciemna zima wyznaczają rytm życia. Prowadzone tam zacięte boje zmierzały do zniszczenia dostaw przeciwnika lub zabezpieczenia własnych. Szczegółowe sprawozdanie z zatopienia „Tirpitz” nadaje nowego wymiaru jego historii.

Walter Schuck, skuteczny w walce, nie zapomina o wdzięczności dla personelu naziemnego i swych kolegów. Szanowany za umiejętności lotnicze i odwagę, miał też wiele współczucia dla zastrzelonych, rannych lub schwytanych towarzyszy lotników. Dlatego nazywano go „Rycerzem Północy” i „Orłem Tundry”.

Relacjonuje wydarzenia z punktu widzenia młodego lotnika, który bardzo szybko osiągnął wysoki status w armii i wszedł do grona myśliwskich sław. Stara się ukazać mało zrozumiały dziś pogląd, iż wraz ze swymi towarzyszami starali się działać dla „ludzi i kraju”. Trochę usprawiedliwia się, stwierdzając, że ich szlachetne motywacje były nadużywane, a oni sami należą do zdradzonego pokolenia. Jednak w swych wspomnieniach w ogóle niewiele uwagi poświęca polityce. Nie stara się umniejszać „zasług” III Rzeszy i narodowego socjalizmu. Natomiast bardziej skupia się na aspektach wojskowych: codziennym funkcjonowaniu sił powietrznych, misjach bojowych prowadzonych w trudnych warunkach nad Oceanem Arktycznym i beznadziejnych już walkach nad terytorium Rzeszy.

Walter Schuck urodził się we Frankenholz nad Saarą 30 czerwca 1920 r. Wcześnie odkrył w sobie zamiłowanie do lotnictwa i już w wieku 16 lat ubiegał się o przyjęcie do służby w Luftwaffe. Walczył nad Oceanem Arktycznym i nad terytorium Niemiec, gdzie z myśliwca Bf 109 przesiadł się na odrzutowy Me 262. Osiągnął ogólną liczbę 206 potwierdzonych zestrzeleń w 500 potyczkach. Po wojnie pracował jako instruktor lotniczy, szkoląc między innymi Syryjskie Siły Powietrzne. Zmarł 27 marca 2015 roku.



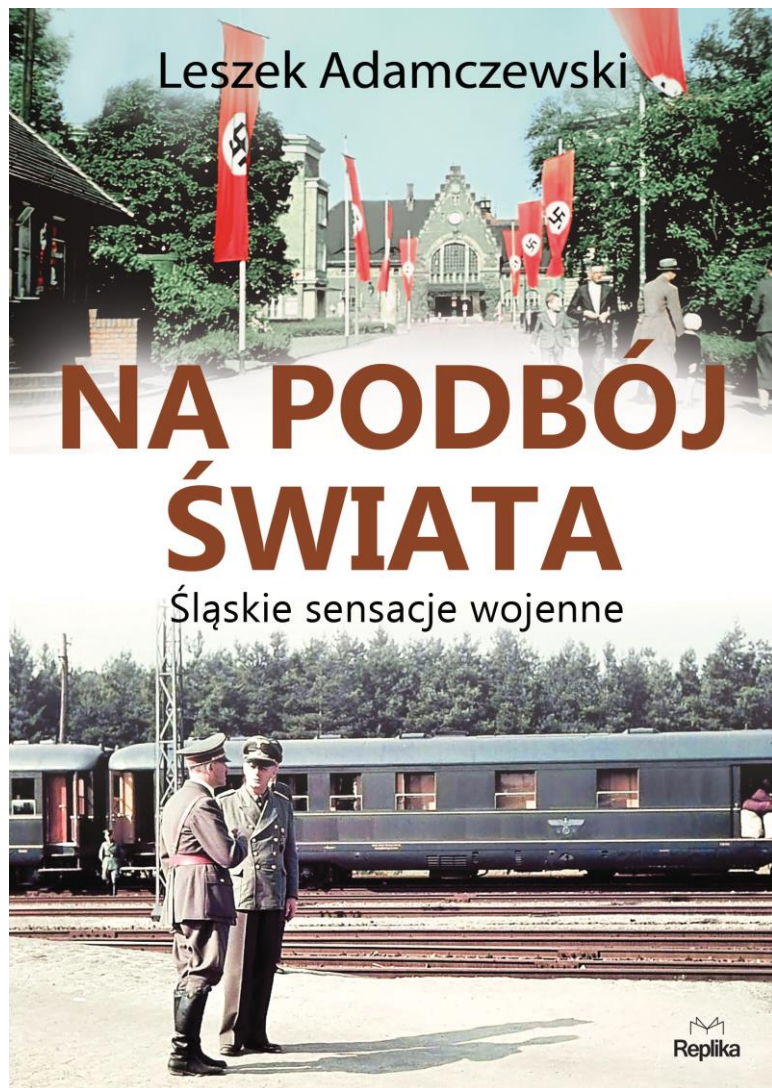
Na podbój świata. Śląskie sensacje wojenne

Sensacyjne epizody z dziejów Śląska lat 30. i 40. XX wieku.

Głównie z czasów drugiej wojny światowej.

To ze Śląska Adolf Hitler wyruszył na podbój świata: najpierw czeskich Sudetów, a rok później Polski. Sam zresztą wkrótce pojawił się na Śląsku. Przez tydzień ze swej kwatery głównej, urządzonej w pociągu „Amerika” pilnował napaści na Polski i zachęcał do mordowania Polaków.

To na Śląsku produkowano nowoczesną broń i paliwa syntetyczne potrzebne do podbojów. Z ukrytej w Górach Sowich kwatery Führer miał dowodzić swymi armiami. Nie zdążył. Niemcy zdołali jednak wywieźć z Generalnego Gubernatorstwa na Śląsk polskie skarby kultury. Obrazu Raffaela Santi „Portret młodzieńca” i wielu innych zabytków nigdy nie odnaleziono...



Odkrycie malowidła z królem Arturem



Najstarsze malowidło z terenu Polski, przedstawiające króla Artura, pochodzi z Torunia. Odkryto je przypadkowo w czasie remontu średniowiecznej kamienicy. Powstało ok. 1400 roku - ustalił dr Jacek Witkowski z Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Wrocławskiego.

Naukowcy zakończyli niedawno analizy malowidła w średniowiecznej kamienicy w Toruniu przy ul. Żeglarskiej. Zostało ono przypadkowo odkryte w czasie generalnego remontu w 2016 r.

Malowidło przedstawia cztery postaci niemal naturalnej wielkości, stojące w zbrojach. Jest to fragment większego fresku, na którym przedstawiono trzy triady mężczyzn. Wśród nich są postaci historyczne, biblijne i legendarne, będące ideałami dla średniowiecznego rycerstwa. Taki motyw nazywany jest przez ekspertów "Dziewięcioma Bohaterami".

"Wśród nich jest legendarny król Artur - jest to obecnie najstarsze znane jego przedstawienie na terenie Polski" - powiedział PAP historyk sztuki dr Jacek Witkowski, który analizował malowidło. Według jego szacunków pochodzi ono z ok. 1400 roku.

Król Artur znany jest z licznych legend z terenu Wielkiej Brytanii. Miał być celtyckim władcą, który w V w. pokonał najeżdżających jego terytory Saksonów. Jednym z najbardziej znanych w średniowiecznej Europie podań na jego temat była legenda o rycerzach okrągłego stołu, którzy

poszukiwali świętego Grala, czy o mieczu Ekskalibur - miał mieć magiczne moce.

"To jedne z najciekawszych, najcenniejszych malowideł odkrytych w Toruniu. Mamy kilka zespołów tego rodzaju odkrytych w naszym mieście - ale to, co wyszło, jest odkryciem rewelacyjnym, dotyczącym kamienic mieszczańskich" - podkreślił w rozmowie z PAP miejski konserwator zabytków w Toruniu Emanuel Okoń.

"Jest to odkrycie wyjątkowe i rzadkie w skali całej Europy ze względu na tematykę, którą przedstawia. W Polsce są tylko dwa takie przedstawienia +Dziwięciu Bohaterów+" - dodaje dr Witkowski. Drugie znajduje się w Zamku Piastowskim w Legnicy i jest około 100 lat młodsze.

Oprócz króla Artura w Toruniu zachowały się częściowo postaci starotestamentowe - sędzia Jozue, król Dawid i Juda Machabeusz. Historyk sztuki ustalił, że pierwotnie postaci były również podpisane. Jednak ich identyfikacja możliwa była na podstawie analizy herbów na tarczach, które dzierżą bohaterowie.

Obszerne pomieszczenie, w którym znaleziono malowidło, znajduje się na piętrze. W momencie powstania pełniło funkcje reprezentacyjne. "To tam skupiało się uroczyste życie domowników" - dodaje dr Witkowski.

Dlaczego zdecydowano się na namalowanie takiego motywu na ścianie? Jak opowiada dr Witkowski, w ówczesnej Europie był to temat bardzo popularny (początkowo - w literaturze, gdzie zresztą pojawił się po raz pierwszy). Motyw trzech triad, wśród których były zarówno postaci historyczne, biblijne i legendarne, pojawił się po raz pierwszy w utworze francuskiego poety - Jacquesa de Longuyona na początku XIV. Potem szybko rozpowszechnił się w sztuce - malowidłach, rzeźbach czy arrasach.

Autorzy: Szymon Zdziebłowski, Tomasz Więclawski

szz/ twi/ zan/

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Moment, w którym powstało malowidło w Toruniu - koniec XIV w. - określany jest jako "złoty wiek sztuki". "Nie ma roku w Toruniu, żeby nie odkryto kolejnych malowideł ściennych z tego okresu, nawet w tak zaskakujących miejscach, jak kancelarie adwokackie, banki, apteki czy sklepy" - dodaje dr Witkowski. Zdaniem historyka sztuki taki urodzaj odkryć należy wiązać również z faktem, że Toruń to jedno z tych polskich miast, które stosunkowo najlepiej zachowały się po działaniach w II wojny światowej.

Jak opowiada naukowiec, miasto znajdowało się wówczas w granicach Zakonu Krzyżackiego. Było bardzo bogate i stale się rozbudowywało. Trzon ludności tworzyli tam mieszczenie, którzy przybyli z Zachodniej Europy - w dużej mierze z północnych Niemiec. Byli to kupcy, utrzymujący szerokie kontakty handlowe w całej Europie. Wiele wskazuje na to, że również w kamienicy z malowidłem przedstawiającym króla Artura mieszkali również przybysze z Zachodniej Europy - uważa dr Witkowski.

Jak poinformował PAP miejski konserwator zabytków, nie ma większych szans na udostępnienie tego znaleziska zwiedzającym. "Budynek pełni funkcje mieszkalne dla biskupa seniora diecezji toruńskiej. (...) Nie wyobrażam sobie jednak, żeby biskup senior godził się na tłumy wycieczek chodzących po jego mieszkaniu. Inaczej byłoby, gdyby te malowidła były np. w oficynie" - podkreślił Okoń.

Przypomniał, że w ubiegłym roku malowidło oglądali uczestnicy Szkoły Letniej UNESCO - pracownicy służb konserwatorskich z całej Polski, architekci zajmujący się projektowaniem w zabytkach, także zagraniczni goście z Białorusi.(PAP)

Rewaloryzacja ogrodów Zamku Książ



Historyczne ogrody Zamku Książ w Wałbrzychu znajdują się pod opieką naukowców z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, którzy opracują koncepcję ich rewitalizacji. Przedstawiciele obu instytucji podpisali w tej sprawie porozumienie określające zasady współpracy.

Prezes zarządu Spółki Zamek Książ w Wałbrzychu Anna Źabska oraz prorektor ds. innowacji i współpracy z gospodarką Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu prof. Anna Chełmońska-Soyta podpisały porozumienie, w ramach którego naukowcy z Uniwersytetu opracują całościową koncepcję rewitalizacji ogrodów - poinformował

PAP Mateusz Mykityszyn z biura prasowego Zamku Książ.

„W kolejnych latach książęńskim ogrodom zostanie przywrócony wygląd i urok z czasów księżnej Daisy i ostatnich Hochbergów na zamku. Jesteśmy zadowoleni, że odbędzie się to pod kierunkiem i przy współpracy naukowców z Uniwersytetu Przyrodniczego” - powiedziała Anna Źabska.

Podpisane pięcioletnie porozumienie określa zasady współpracy w zakresie architektury krajobrazu, kształtowania terenów zielonych, planowania przestrzennego oraz rewitalizacji zabudów ogrodów Książa.



całościowej koncepcji rewaloryzacji ogrodów i programu konserwatorskiego.

Zamek Książ to jedna z największych atrakcji turystycznych Dolnego Śląska. Jego historia sięga XIII w. kiedy z inicjatywy księcia świdnicko-jaworskiego Bolka I Surowego powstały pierwsze zabudowania warowni.

Zamek pozostawał w rękach książąt piastowskich do końca XIV w., później przeszedł w ręce władców czeskich. Pod koniec XV w. na krótko warownia stała się własnością Władysława Jagiellończyka. Później zamek stał się własnością rodziny Hochbergów i pozostał w rękach tego rodu do 1941 r., kiedy to został skonfiskowany przez hitlerowców. Od wielu lat poszczególne części zamku poddawane są sukcesywnej renowacji. (PAP)

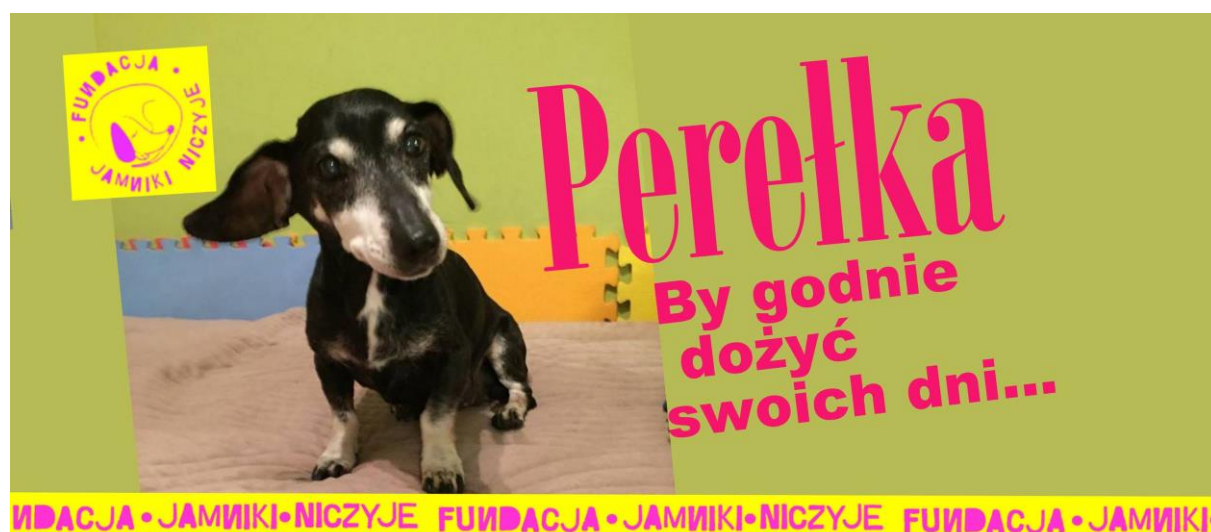
Dotyczy ono także przedsięwzięć dydaktycznych i naukowo-badawczych, w tym tematów prac inżynierskich, magisterskich i doktorskich oraz realizacji wspólnych konferencji, wykładów i szkoleń, a także współpracy z innymi instytucjami naukowymi. Zamek Książ w ramach zawartego porozumienia przyjmie studentów Uniwersytetu Przyrodniczego na praktyki i staże wakacyjne, semestralne i dyplomowe.

Mykytyszyn dodał, że obecnie pod kierunkiem dr inż. Justyny Jaworek-Jakubskiej z Instytutu Architektury Krajobrazu Wydziału Inżynierii Kształtowania Środowiska i Geodezji trwa gromadzenie historycznej dokumentacji i ikonografii, niezbędnej do przeprowadzenia rewaloryzacji ogrodów. Kolejnym etapem będzie opracowanie

Autor: Agata Tomczyńska

ato/ ekr/

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.



Badania starożytnej stolicy Cypru



Poszukiwali domniemanego starożytnego portu w Pafos, a odkryli ślady po działalności gospodarczej na tamtejszej agorze i ukazali przebieg siatki ulic - krakowscy archeolodzy podsumowali ostatni sezon badań w starożytnej stolicy Cypru.

Pafos jest jednym z najważniejszych stanowisk archeologicznych na Cyprze. W okresie grecko-rzymskim pełniło funkcję stolicy wyspy. Powstało w jej zachodniej części pod koniec IV w. p.n.e. Ze względu na rangę stanowisko wpisano na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

Główny port starożytnej Pafos przylegał do stolicy od południa - podobnie jest dzisiaj.

"Zakładaliśmy, że w pobliżu północno-zachodniej bramy miejskiej położony był drugi port, obsługujący stolicę wyspy. Wskazywały na to wcześniejsze wyniki badań" - powiedziała PAP kierowniczka Paphos Agora Project, prof. Ewdoksia Papuci-Władyka z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

W poprzednich latach krakowscy archeolodzy wykonali szereg badań nieinwazyjnych w poszukiwaniu drugiego portu z wykorzystaniem aparatury geofizycznej, która umożliwia wskazanie konstrukcji skrywających się pod powierzchnią. Wówczas namierzono m.in. prost-

kątne w zarysie konstrukcje. Wszystkie budowle mogły być związane infrastrukturą portową - zakładali naukowcy.

Podczas ostatniego, zeszłorocznego sezonu badawczego archeolodzy punktowo, w kilku miejscach rozpoczęli na ograniczoną skalę wykopaliska weryfikacyjne. Miejsce do tych badań wskazały m.in. wyniki badań wykonanych właśnie za pomocą metod geofizycznych. Naukowcy chcieli również poznać teren szerzej - zrekonstruować starożytne środowisko geograficzne obrzeży Pafos.

"Układ warstw piasku i zalegającej ziemi a poniżej skały macierzystej, wskazuje, że nie było tam portu, natomiast nie można wykluczyć istnienia tu przystani lub kotwicowiska" - uważa prof. Papuci-Władyka. Kotwicowisko to stosunkowo płytki, wyznaczony obszar o odpowiednim dnie, gdzie można zakotwiczać statek.

Naukowcy kontynuowali badania geofizyczne również w innych częściach Pafos - ich celem jest stworzenie kompletnej mapy geofizycznej tego starożytnego miasta oraz wykrycie jego infrastruktury gospodarczej.

"Jednym z najważniejszych rezultatów jest detaliczne miejscami ukazanie przebiegu siatki ulic" - opowiada kierowniczka projektu.

Archeolodzy poznali też w ten sposób plan zabudowy agory, czyli najważniejszej, reprezentacyjnej partii miasta. Dzięki zastosowaniu georadaru (GPR) okazało się, że zabudowa w południowo-wschodniej części była bardzo gęsta. Bez prowadzenia wykopalisk udało się też wyznaczyć narożnik północno-wschodni portyku otaczającego agorę.

Wśród odkryć dokonanych w zeszłym roku na terenie agory na uwagę, zdaniem badaczy zasługuje m.in. znalezisko w postaci skomplikowanego systemu hydraulicznego złożonego z dwóch połączonych ze sobą baseników oraz fragmentu terakotowego rurociągu. Baseniki były pokryte wodoodporną zaprawą położoną na warstwie starannie ułożonych fragmentów terakotowych dachówek.

W poprzednich latach w trakcie poszukiwań infrastruktury gospodarczej poza terenem agory, przy północnych murach miasta, archeolodzy natknęli się również na pozostałość po działalności zapewne z okresu późnorzymskiego albo bizantyjskiego. Dzięki badaniom z wykorzystaniem magnetometru wykryli regularną, kolistą strukturę najprawdopodobniej związaną z użyciem ognia. W czasie najnowszych wykopalisk okazało się, że był to piec służący być może do pozyskiwania wapna z bloków i obiektów kamiennych, np. detali architektonicznych czy rzeźb. "Oznacza to, że istotne wcześniej części miasta, w tym również agora, wówczas już nie pełniły swojej reprezentacyjnej roli, ale były eksploatowane niemal jak kamieniołom" - dodaje prof. Papuci-Władyka.

Jednak o tym, że również na agorze w czasach jej świetności nie tylko dyskutowano i zajmowano się polityką świadczy znalezisko w postaci pieca do wytopu metalu. Archeolodzy ustalili, że był używany w czasach panowania cesarza Oktawiana Augusta, czyli na przełomie er.

Interesujących znalezisk dokonano też niedaleko wschodniego wejścia do agory. Tam archeolodzy natrafili na studnię. W jej wnętrzu znaleźli liczne zabytki: bloki kamienne, fragmenty naczyń ceramicznych. Wśród najciekawszych wskazali kostki do gry wykonane z kości. Studnia miała prawie 6 m głębokości. Zdaniem badaczy pełniła swoją funkcję do poł. II w. n.e.

Pafos jest jednym z najważniejszych stanowisk archeologicznych na Cyprze. W okresie greckorzymskim pełniło funkcję stolicy wyspy. W ciągu kilku lat Polacy zmienili istniejący w publikacjach dotyczących Pafos obraz początków i rozwoju miasta, przesuując datę powstania agory na okres hellenistyczny (wcześniej uważano, że jest o 200 lat młodsza) i odkrywając pozostałości dużych budowli publicznych z tego czasu, świadczących o prężnej aktywności budowlanej w czasach ptolemejskich.

PAP - Nauka w Polsce

Autor: Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Monety

Zygmunta I Starego 1506 – 1548 cz.1



Trojak 1534, Toruń, Kop. 3098, Kurp. 360, Gum. 535



Trojak 1535, Toruń, Kop. 3099, Kurp. 362, Gum 535



Trojak 1536, Gdańsk, Kop. 7329, Kurp. 496, Gum. 569



Trojak 1537, Gdańsk, Kop. 7331, Kurp. 509, Gum. 570, popiersie w czepcu i koronie



Trojak 1538, Gdańsk, Kop. 7332, Kurp. 514, ale krzyżyki jako przerywniki, Gum. 571



Trojak 1539, Gdańsk, Kop. 7333, Kurp. -, Gum. 572, cyfra III i data między rozetkami



Trojak 1540, Elbląg, Kop. 7094, Kurp. 623, Gum. 586



Trojak 1540, Gdańsk, Kop. 7334, Kurp. 523, Gum. 573



Grosz 1527, Kraków, Kop. 417, Kurp. 40, Gum. 482



Grosz 1528, Kraków, Kop. 419, Kurp. 47, Gum. 483



Grosz 1529, Kraków, Kop. 421, Kurp. 49, Gum. 484, lustro w tle



Grosz 1529, Toruń, Kop. 3083, Kurp. 266, Gum. 525

Katalog został przygotowany w oparciu o materiał dostarczony przez Poznański Dom Aukeyjny oraz Podlaski Gabinet Numizmatyczny. Przedstawione zdjęcia pozostają własnością PDA&PGN.

www.pgnum.pl

W starożytnym Egipcie propaganda nie istniała



Monumentalne sceny triumfu widoczne na murach świątyń egipskich nie były wcale królewską propagandą. Miały one w magiczny sposób odpędzać siły chaosu. Sama zaś propaganda w Egipcie nie istniała - przekonuje w rozmowie z PAP egiptolog dr Filip Taterka.

Piramidy wznosili niewolnicy, a monumentalne, kamienne świątynie pokryte m.in. scenami triumfu faraona były propagandą królewską skierowaną do poddanych - oto stereotypowe wyobrażenia dotyczące starożytnego Egiptu. "Obie sytuacje są oczywiście niezgodne z rzeczywistością. Piramidy wznosili wykwalifikowani robotnicy. Coraz częściej zaczyna się również podkreślać, że w starożytnym Egipcie zwyczajnie nie było miejsca dla propagandy" - powiedział PAP egiptolog z Instytutu

Kultur Śródziemnomorskich i Orientalnych PAN dr Filip Taterka.

Propagandą określa się przekaz adresowany do jednostki lub grupy, któremu towarzyszy jawny lub ukryty zamiar przekonania odbiorcy do działania zgodnie z czyjąś wolą lub wpływania na jego poglądy. Jak zauważa Taterka, propaganda jest terminem współczesnym, który nie przystaje do opisywania zjawisk z bardzo odległej przeszłości, a już zwłaszcza - do sytuacji w starożytnym Egipcie.

Do niedawna wielu egiptologów było przekonanych, że nad Nilem istniała rozbudowana propaganda królewska, która miała znajdować odbicie w architekturze, literaturze czy sztuce. Jednak w ocenie Taterki wcale nie miała ona racji bytu w czasie całej, kilkutyścennej historii staro-

żytnego Egiptu. Dlaczego? Większość egipskiego społeczeństwa po prostu nie miała styczności z literaturą (szacuje się, że piśmienny był zaledwie jeden procent Egipcjan). Podobnie było z dostępem do monumentalnych przedstawień widocznych na świątyniach.

"Na zewnętrznych ścianach monumental-

były wcale tak dobrze widoczne, jak mogłyby się wydawać.

Zatem jaka była ich funkcja, skoro nie miały budzić podziwu wśród gawiedzi? "Często zapominamy, że dekoracja świątyni egipskiej dostosowana była do funkcji pomieszczenia. Dlatego w najgłębszej jej części, sanktuarium, gdzie składano dary,



nych bram (pylonów), widoczne są często sceny, na których faraon triumfuje nad wrogiem. Jednak bardzo mało prawdopodobne, by w dawnych czasach sceny te były wyraźnie widoczne" - mówi Taterka. Dziś widać je wyraźnie, ale kilka tysięcy lat temu sceny te były przysłonięte przez maszty, na których powiewały flagi. Dodatkowo często stały przed nimi monumentalne posągi i obeliski.

"Dostęp do pylonów bywał też często ograniczony - kompleksy świątynne bywały odgródzone dodatkowym pasem murów" - dodaje. W efekcie ani dokonania faraona zapisane pismem hieroglificznym - ani też ich wizualne przedstawienia nie

na ściennych reliefach do dziś można oglądać właśnie składanie darów, a w sali, gdzie znajdowała się barka z bóstwem - na ścianach widnieje właśnie taka barka" - opowiada egiptolog.

Przyjmując takie założenie, łatwiej jest zrozumieć funkcje batalistycznych przedstawień na zewnętrznej ścianie świątyni, gdzie nad wrogami triumfuje faraon.

"Powstały one nie po to, aby oglądali je ludzie, ale po to, aby w magiczny sposób odpędzały siły chaosu, które chciałyby wejść do świątyni. Z punktu widzenia starożytnego Egipcjanina umieszczenie takich przedstawień na ścianach jest zatem w

pełni funkcjonalne i pełni +praktyczną+ funkcję" - uważa dr Taterka.

Egipcjanie wierzyli w stwórczą moc słowa i przedstawień. Gdy jakieś zjawisko, osoba lub sytuacja została opisana - w ten sposób stawała się faktem i miała miejsce w rzeczywistości.

"Dlatego olbrzymią częścią sztuki egipskiej należy rozumieć jako chęć zachowania porządku i harmonii określanego jako Ma'at" - mówi. Przedstawienia ze świątyni nie były adresowane do nikogo, miały kreować rzeczywistość - uważa.

Jak w mało której cywilizacji starożytnej, w Egipcie urząd naczelnego władcy - faraona - przetrwał kilka tysięcy lat. "Stało się tak nie dlatego, że na masową skalę stosowano propagandę, ale dlatego, że powszechna była wiara w boskość faraona" - tłumaczy egiptolog. Jak dodaje, nie jest znany żaden bunt czy zamieszki, w wyniku których doszłoby do obalenia faraona.

"Lud był przeświadczony, że faraon jest bogiem. Potwierdzeniem tego były coroczne życiodajne wylewy Nilu albo fakt codziennego wschodu Słońca" - opowiada Taterka. Według niego wiele wskazuje na to, że siła tradycji i wiara w boskość faraona była przez starożytnych "wysysana z mlekiem matki". Dlatego nikt nie negował jego władzy.

Oczywiście znamy z literatury egipskiej doniesienia na temat spisków. Ale te miały miejsce tylko wśród osób wysoko postawionych lub tych z bezpośredniego otoczenia króla. "Niewykluczone, że one nie były przekonane co do boskości faraona. Obserwowały władcę na co dzień - widziały, że ma słabości, takie jak oni" - dodaje.

Tymczasem większa część społeczności Egiptu trudniąca się rolnictwem czy rzemiosłem sporadycznie widziała władcę. "W najlepszym razie kilka razy w życiu, z oddali, i to tylko w jego pełnej chwale, gdy był ubrany w ceremonialne szaty. W ten sposób można było łatwo ulec złudzeniu, że jest to żywe wcielenie boga na ziemi" - uważa Taterka. Według niego warto wspomnieć również o tym, że przez większość swojej historii liczącej kilka tysięcy lat Egipcjanie rzeczywiście wygrywali bitwy z zewnętrznymi wrogami, a to dodatkowo budowało pozytywny wizerunek władcy.

Dlatego "starożytne billboardy" nie były nad Nilem potrzebne. A o potęgze i boskości króla świadczyły również piramidy. "Co prawda wzniesli je ludzie. Ale po kilkuset latach od tego momentu nie wszyscy musieli zdawać sobie z tego sprawę. Były manifestacją boga na ziemi, nawet jeśli nie taki był ich pierwotny cel" - uważa egiptolog.

Rozumując w ten sposób, niewspominanie porażek nie jest wcale związane z tworzeniem odpowiedniego, korzystnego wizerunku faraona. Egipcjanie chcieli w ten sposób zachować we wszechświecie równowagę, opartą o wiarę w stwarzającą moc słowa - zauważa Taterka.

PAP - Nauka w Polsce

Autor: Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce -
www.naukawpolsce.pap.pl

Życie niewolników w Egipcie



Żenili się z Egipcjankami i pracowali na podobnych stanowiskach, jak inni mieszkańcy Doliny Nilu. Wbrew stereotypom nie wzniesli piramid, a ich życie wcale nie musiało być cięższe, niż Egipcjan wykonujących niewdzięczne zawody. O niewolnikach w Egipcie opowiada PAP dr Andrzej Ćwiek.

W nauce długo utarty był pogląd, wedle którego piramidy egipskie wznosiło tysiące uciemiężonych niewolników. Później badacze uważali, że byli do tego przymuszani chłopci - budowa grobowców miała się odbywać tylko poza sezonem pracy na roli.

"Żadna z tych koncepcji nie przetrwała próby czasu. Piramidy i inne monumentalne budowle królewskie wykonywali wyso-

ce wykwalifikowani robotnicy, którzy parali się tym zajęciem całe swoje życie" - opowiada PAP egiptolog z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, dr Andrzej Ćwiek. Jak dodaje, nie oznacza to wcale, że w Egipcie nie było osób przymuszanych do pracy.

"W naszym współczesnym pojęciu niewolnikami byli w zasadzie wyłącznie jeńcy wojenni, czyli obcokrajowcy" - mówi dr Ćwiek. Ich największa liczba pojawiła się nad Nilem w okresie imperialnym, czyli Nowego Państwa (1550-1069 lat p.n.e.), kiedy granice Egiptu miały największy zasięg w wyniku udanych podbojów. W ten sposób do kraju faraonów trafiło najwięcej Azjatów, czyli mieszkańców Syro-Palestyny oraz wielu - Nubijczyków z obszaru "czarnej Afryki".

"Nigdy jednak niewolnictwo nie było dla Egiptu podstawą gospodarki i ekonomii, tak jak na przykład w Rzymie. Robotnicy przymusowi nie stanowili też jednolitej i zwartej grupy społecznej" - dodaje egiptolog. Bez ich pracy nie doszłoby do załamania fundamentów istnienia państwa.

Jaki był ich los? Wbrew stereotypom ich życie - w ocenie dr Ćwieka - wcale nie musiało być cięższe niż Egipcjan wykonujących niewdzięczne zawody - jak np. w kamieniołomach.

Dr Ćwiek podkreśla, że niewolnicy zazwyczaj szybko asymilowali się z lokalną ludnością i nie stanowili osobnej grupy społecznej. Ich sytuacja prawna nie była jednoznaczna; nie byli wydzieloną i zamkniętą grupą społeczną. Traktowano ich jako ludzi, którzy mieli również prawo do własności prywatnej. "Zdarzały się nawet przypadki, że żenili się z Egipcjankami!" - zauważa egiptolog. Oznacza to, że nie byli stygmatyzowani i powszechnie pogardzani.

Nawet Egipcjanie pozyskujący budulec w kamieniołomach byli wysoce wykwalifikowaną siłą roboczą, podobnie jak rzemieślnicy, którzy następnie obrabiali bloki kamienne. Niewolnicy, zazwyczaj jeńcy wojenni, trafiali do takich zespołów i zapewne byli traktowani bardzo podobnie jak pozostali - uważa egiptolog.

Wiemy też, że niewolnicy pracowali w Deir el-Medina, czyli w wiosce robotników przygotowujących grobowce w Dolinie Królów obok LukSORU w Górnym Egipcie. Tam



foto:Paul Pasieczny: freeimages.com

trudnili się przygotowywaniem żywności, jak również... prali ubrania rzemieślników. Uogólniając - nierzadko pełnili rolę służących w prywatnych domach.

W wyjątkowych przypadkach obcokrajowcy robili zawrotną karierę. Tak było w przypadku Mai-per-heri, który żył w czasach panowania Hatszepsut (XV w. p.n.e.). Mimo że był z pochodzenia Nubijczykiem, być może jeńcem wojennym lub zakładnikiem wychowywanym na dworze faraona, został pochowany w prestiżowej Dolinie Królów. "Jego egipskie imię, które znaczy +Lew na polu bitwy+ może sugerować, że powodem tego wyróżnienia mogły być jakieś wojenne zasługi, może nawet ocalenie życia faraonowi" - mówi dr Ćwiek.

Wiele wskazuje, że niewolnicy - chociaż nie ma jednego terminu w języku egipskim na ich określenie - szybko przejmowali lokalną kulturę, uczyli języka, brali sobie za żony Egipcjanki.

"Jest to o tyle zastanawiające, że w licznych dokumentach z epoki bardzo negatywnie opisywano Azjatów czy Nubijczyków określających ich najgorszymi epitetami. Tymczasem w momencie, gdy ci

trafiali w niewolę byli traktowani całkiem dobrze w porównaniu do innych starożytnych kultur" - uważa dr Ćwiek.

Na swój sposób nawet robotnicy i rzemieślnicy egipscy nie byli osobami wolnymi. Nie mogli przemieszczać się po kraju, ani zmieniać swojego zawodu. "Ale sami raczej nie czuli się więźniami - tak był skonstruowany ówczesny aparat państwowy tej pierwszej na świecie cywilizacji. W jego ramach nie było mowy o indywidualnej wolności ludzi. Przeciwnie - każdy z mieszkańców Egiptu miał ściśle wyznaczone role społeczne i zazwyczaj ich się ściśle trzymał" - zaznacza egiptolog.

Stanowiący większość egipskiego społeczeństwa chłopci uprawiali zazwyczaj pola należące albo do faraona, albo wysokich dostojników. Byli zmuszeni do płacenia danin na ich rzecz. "Trudno jednak powiedzieć, że byli ciemiężeni. Był to system który zapewniał +ubezpieczenie społeczne+ - w czasach suszy właściciel pól otwierał spichlerze, z których czerpać mogli chłopci. W ten sposób zwierzchnicy zapewniali swoim poddanym poczucie bezpieczeństwa" - uważa dr Ćwiek.

PAP - Nauka w Polsce

Autor: Szymon Zdziebłowski

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

VII Wakacje z historią

3-12.08.2018
TWIERDZA KŁODZKO

Wakacje z historią to połączenie rodzinnego wypoczynku, eksploracji oraz wolontariatu na rzecz gospodarza imprezy.

Jak co roku planujemy dla uczestników szereg atrakcji m.in.: wycieczki, konkursy. Wśród wolontariuszy zostaną rozlosowane cenne nagrody.

Już teraz warto pomyśleć o wakacyjnym urlopie, aby wziąć udział w tym wydarzeniu. Liczba miejsc ograniczona. Decyduje kolejność zgłoszeń.

www.eksplor.org
tel: 602 688 672

ORGANIZATORZY:



Francja cz. 3

7,5x54 MAS



Producent: Etablissements Claudinon et Cie au Chambon-Feugerolles (CN) lub Ateliers macaniques de Normandie a Caen (CN), dostawca mosiądzu: Cie generale d'electro-metullurgie, usine de Dives (D). Wyprodukowano w pierwszym kwartale 1940 roku.



Producent: Etablissements Claudinon et Cie au Chambon-Feugerolles (CN) lub Ateliers macaniques de Normandie a Caen (CN), dostawca mosiądzu: Societe le Ferro-Nickel lub Trefileries et Laminoirs de la Mediterranee a St-Louis (F). Wyprodukowano w drugim kwartale 1939 roku.



Producent: Manufacture de machines du Haut-Rhin, usine du Mans lub Atelier de Construction Le Mans (LM), dostawca mosiądzu: Cie francaise des metaux, usine de Castelsarrasin (C). Wyprodukowano w drugim kwartale 1932 roku.



Producent: Manufacture de machines du Haut-Rhin, usine du Mans lub Atelier de Construction Le Mans (LM), dostawca mosiądzu: Cie generale d'electro-metullurgie, usine de Dives (D). Wyprodukowano w trzecim kwartale 1932 roku.



Producent: Manufacture de machines du Haut-Rhin, usine du Mans lub Atelier de Construction Le Mans (LM), dostawca mosiądzu: Manufacture de machines du Haut-Rhin, usine du Mans lub Atelier de Construction Le Mans (LM). Wyprodukowano w pierwszym kwartale 1940 roku.



Producent: Manufacture de machines du Haut-Rhin a Mulhouse (MR), dostawca mosiądzu: Cie francaise des metaux, usine de Castelsarrasin (C). Wyprodukowano w czwartym kwartale 1932 roku.



Producent: Manufacture de machines du Haut-Rhin a Mulhouse (MR), dostawca mosiądzu: Cie generale d'electro-metallurgie, usine de Dives (D). Wyprodukowano w pierwszym kwartale 1931 roku.



Producent: Manufacture de machines du Haut-Rhin a Mulhouse (MR), dostawca mosiądzu: nieznany. Wyprodukowano w czwartym kwartale 1930 roku.



Producent: Societe Francaise des Munitions (Gevelot) Paryż (SF), dostawca mosiądzu: Societe de matallurgie franco-belge a Issy-les-Moulineaux (I). Wyprodukowano w trzecim kwartale 1939 roku.



Producent: Atelier de Construction de Toulouse (TE), dostawca mosiądzu: Etablissements Claudinon et Cie au Chambon-Feugerolles (CN) lub Ateliers mecaniques de Normandie a Caen (CN). Wyprodukowano w trzecim kwartale 1932 roku.



Producent: Atelier de Construction de Toulouse (TE), dostawca mosiądzu: Cie francaise du bi metal Usine de Joinville-le-pont (J). Wyprodukowano w trzecim kwartale 1931 roku.



Producent: Trefileries et laminoirs du Havre - Cartoucherie de la Seine, usine de Rugles (TH), dostawca mosiądzu: Societe des trefileries et laminoirs du Havre, usine de Rugles (R). Wyprodukowano w drugim kwartale 1938 roku.



Producent: Atelier de Construction de Valence (VE), dostawca mosiądzu: Cie Generale d'electricite Usine de boisthorol (B). Wyprodukowano w czwartym kwartale 1939 roku.



Producent: Atelier de Construction de Valence (VE), dostawca mosiądzu: Fonderies et laminoirs de Paris, usines de Rouelle et de Harfleur (BA). Wyprodukowano w drugim kwartale 1940 roku.



Producent: Atelier de Construction de Valence (VE), dostawca mosiądzu: Cie generale d'electro-metullurgie, usine de Dives (D). Wyprodukowano w czwartym kwartale 1939 roku.



Producent: Atelier de Construction de Valence (VE), dostawca mosiądzu: Societe anonyme des mines et fonderies de Pontgibaud lub Societe francaise des metaux, usine de Serifontaine (P). Wyprodukowano w trzecim kwartale 1935 roku.



Producent: Atelier de Construction de Valence (VE), dostawca mosiądzu: A. Gramont Usine de Pont-de Cheruy (PC). Wyprodukowano w trzecim kwartale 1939 roku.



Producent: Parc d'artillerie de Versailles (VS), dostawca mosiądzu: Atelier de laminage de l'E.C.P. de Bourges (BS) . Wyprodukowano w czwartym kwartale 1932 roku.



Producent: Parc d'artillerie de Versailles (VS), dostawca mosiądzu: Cie generale d'electro-metullurgie, usine de Dives (D). Wyprodukowano w pierwszym kwartale 1940 roku.

JARO

Aresztowanie Romualda Traugutta



Godzinę po północy 11 kwietnia 1864 roku do budynku przy ulicy Smolnej w Warszawie zadzwoniła policja carska. Przyszli aresztować Michała Czarnieckiego, który wynajmował tam skromny pokój. Pod tym nazwiskiem zakonspirowany był dyktator Powstania Styczniowego, przywódca tajnego Rządu Narodowego, Romuald Traugutt. Wraz z ujęciem tego zdolnego przywódcy nastąpił schyłek Powstania. Skończyłoby się ono prawdopodobnie wcześniej, gdyby Traugutt nie przejął dowodzenia jesienią poprzedniego roku. Zmiany organizacyjne, zwłaszcza w grupowaniu

oddziałów partyzanckich, pomogły przetrwać zimę i kontynuować walkę.

Centrum dowodzenia znajdowało się jednak nie w lesie, ale tuż pod okiem zaborców, w Warszawie. Tutaj Rząd Narodowy podejmował najważniejsze decyzje i przekazywał swe postanowienia własną powstańczą pocztą do konspiracyjnych komórek w innych miastach polskich. Utworzono całe podziemne państwo, które stało się później wzorem dla znacznie potężniejszej instytucji w czasie II wojny światowej.

Mimo środków ostrożności, policja carska zdołała wpaść na trop konspiratorów. Groźbami i obietnicami wydobyto z nich zeznania obciążające współpracowników. Choć Rosjanie nie stosowali przy przesłuchaniu tak drastycznych środków, jak w XX wieku NKWD czy Gestapo, niektórzy spiskowcy bardzo obszernie odpowiadali na pytania. Romualda Traugutta wydał urzędnik wydziału skarbowego Rządu Narodowego, Artur Goldman.

Traugutta i innych członków Rządu skazano na śmierć przez powieszenie na stokach Cytadeli Warszawskiej.

KM

Ilustracja: tableau przedstawiające Traugutta i innych skazanych na śmierć członków Rządu, zakład Ignacego Kriegera, 1864 r., [Polona](#), CC-BY-NC.

O ile nie jest to stwierdzone inaczej, wszystkie materiały na stronie są dostępne na licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska](#). Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski.



Pamiętamy o
BOHATERACH

sklep
poszukiwania.pl

Gen. Bryg. Jerzy Grobicki - bezkompromisowy oficer, który uniknął dołów katyńskich

Urodził się 4 stycznia 1891 r. w majątku Piastów niedaleko Grójca. Był synem Jadwigi i Aleksandra Grobickich. W wieku 18 lat, po zdaniu matury w Krakowie, rozpoczął naukę w Akademii Wojskowej Wiener Neustadt, gdzie w 1912 r. został awansowany na pierwszy stopień oficerski – podporucznika. Podczas I wojny światowej Grobicki służył w armii austro-węgierskiej w 13. Pułku Ułanów, 4. Dywizji Kawalerii i niemieckim 202. Pułku Piechoty. Gdy powstały w 1914 r. Legiony Polskie trafił do II Brygady Legionów Polskich. Po kryzysie przysięgowym w 1917 r. został wcielony do Polnische Wehrmacht. I wojnę światową zakończył jako pełniący obowiązki dowódcy 13. pułku ułanów w stopniu rotmistrza.

W kawalerii i wywiadzie

W listopadzie 1918 r. rtm. J. Grobicki wstąpił do tworzącego się Wojska Polskiego. W czasie walk o zachowanie niepodległości Polski zajmował stanowiska szefa sztabu m.in. 8 i 9. Dywizji Piechoty, Grupy Operacyjnej gen. Stanisława Pruszyńskiego i IV Brygady Kawalerii. 11 maja 1920 r. otrzymał awans na stopień majora ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 r.

W toczącej się wojnie polsko-bolszewickiej 15 sierpnia 1920 r. Grobicki będąc szefem sztabu IV Brygady Kawalerii objął stanowisko dowódcy 1. Pułku Szwoleżerów. Od razu po objęciu stanowiska poprowadził pułk w walkach pod Ćwikli-

nem, które zakończyły się zdobyciem miejscowości. 18 sierpnia 1920 r. niedaleko od stoczonej przez szwoleżerów walki, dowódca 5. Armii gen. Władysław Sikorski odznaczył żołnierzy pułku oraz dowódcę Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari V klasy. Major J. Grobicki dowodził pułkiem do końca wojny polsko-bolszewickiej.

W latach 1921-1923 Grobicki był attaché wojskowym w Budapeszcie. Po powrocie ze stolicy Węgier został mianowany zastępcą dowódcy 16. pułku ułanów wielkopolskich, stacjonujących w Bydgoszczy. Od 10 czerwca do 1 września 1924 r. pełnił obowiązki dowódcy pułku. Przez oficerów i ułanów 16. pułku ułanów ppłk J. Grobicki był oceniany jako człowiek szczery, bezpośredni, wymagający w służbie, koleżeński, potrafiący szybko zjednywać sobie podkomendnych. 15 sierpnia 1924 r. podczas Święta Żołnierza mjr J. Grobicki otrzymał awans na podpułkownika.

Podpułkownik J. Grobicki został powołany 15 października 1924 r. na IV kurs doszkolenia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie. Łącznie w kursie brało udział 71 oficerów, wśród nich m.in. ppłk Józef Beck, ppłk Ludwik Kmicic-Skrzyński i płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Po jego zakończeniu ppłk J. Grobicki trafił do Generalnego Inspektoratu Kawalerii, gdzie do kwietnia 1926 r. pełnił funkcję oficera do zadań specjalnych.

Poza codzienną, pochłaniającą dużo czasu pracą służbową w pułkach, Grobicki zajmował się także badaniami nad dziejami polskiej kawalerii. Artykuły publikował na łamach różnych czasopism wojskowych, głównie w „Przeglądzie Kawaleryjskim”, gdzie zazwyczaj zajmował się działaniami wojennymi polskiej kawalerii w 1792 r. W

„Przeglądzie” ukazało się jego 10 artykułów, co jest dorobkiem bardzo imponującym. W 1930 r. wydana została przez Wojskowe Biuro Historyczne praca poświęcona bitwie pod Jarosławicami z 21 sierpnia 1914 r. Publikacja doczekała się tłumaczenia na język niemiecki i była poddawana wielu recenzjom w kraju i za granicą.



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-W-1362-1

Oficerowie kawalerii w czasie składania wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza z okazji święta 1. pułku szwoleżerów w 1931 r. Wśród nich płk. Jerzy Grobicki (fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego, Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny - Archiwum Ilustracji, sygn. 1-W-1362-1, domena publiczna).

Wracając do przedwojennej kariery Grobickiego, to od kwietnia do lipca 1926 r. był on uczestnikiem III Kursu Oficerów Sztabowych Kawalerii, który odbywał w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu. Po zakończeniu kursu, 31 grudnia 1926 r. został wyznaczony na stanowisko pełniącego obowiązki dowódcy 22. pułku ułanów podkarpackich, stacjonujących w Brodach. Po dwóch latach ppłk J. Grobicki objął samodzielnie stanowisko dowódcy

22. pułku. Jednocześnie pełnił obowiązki dowódcy 6. Samodzielnej Brygady Kawalerii, w skład której wchodziła jego jednostka.

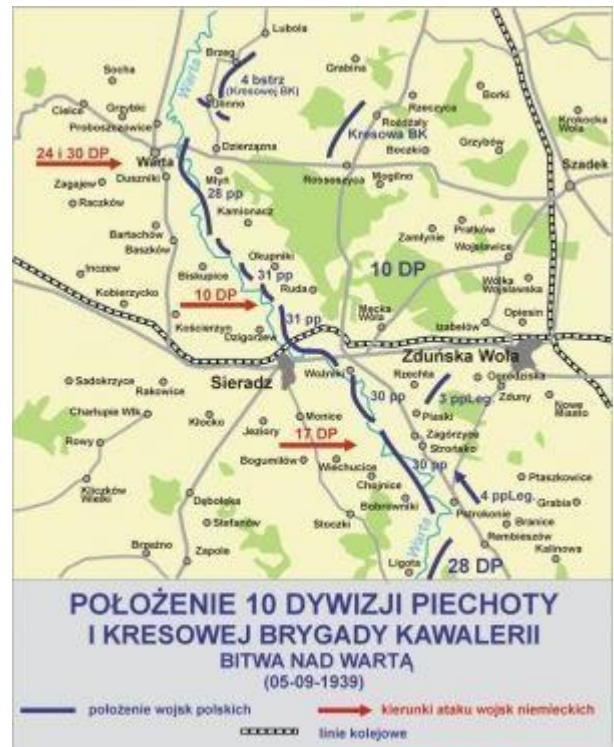
W 1930 r. Grobicki powrócił do Wyższej Szkoły Wojennej na stanowisko kierownika Katedry Taktyki Kawalerii. Podczas pracy w WSWoj. zdarzył się dość dziwny incydent, który mocno zaważył na jego dalszej karierze i uniemożliwił mu zdoby-

cie wyższych stanowisk w wojsku II RP. Prawdopodobnie incydent w Tallinie był zaaranżowany przez Oddział II SG. Pułkownik J. Grobicki został oceniony jako oficer nadający się do pracy wywiadowczej i przeznaczony do wyjazdu do Teheranu, aby zorganizować tam placówkę wywiadowczą na ZSRR. Do Teheranu został wysłany jako kierownik tamtejszego biura handlowego oraz nadzwyczajny korespondent zagraniczny Polskiej Agencji Telegraficznej (dalej PAT). Już w 1932 r. utworzył placówkę wywiadowczą Referatu Wschód o kryptonimie „Nabuchodonozor”. W 1935 r., wobec nacisków radzieckich, został zmuszony do wyjazdu z Persji. W latach 1935–1939 pracował nadal jako nadzwyczajny korespondent zagraniczny PAT w placówkach Oddziału II SG w Stambule, Bejrucie, Atenach i Madrycie. Wobec narastającego zagrożenia ze strony III Rzeszy w 1939 r. rozkazano mu powrócić do kraju.

Pamiętny Wrzesień

W maju 1939 r. płk J. Grobicki został mianowany dowódcą Sieradzkiej Brygady Obrony Narodowej. W sierpniu dowództwo brygady zostało przemianowane w Oddział Wydzielony Nr 2 (dalej OW Nr 2) 10. Dywizji Piechoty. W skład OW Nr 2 poza batalionami obrony narodowej wszedł 1. Pułk Kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza.

Wybuch wojny zastał płk. J. Grobickiego w dworze w Walichnowach koło Wielunia. W dniach od 2 do 4 września OW Nr 2 pod jego dowództwem prowadził działania opóźniające w celu przejścia na nowe pozycje obronne po linii Lututów-Złoczew-Sieradz.



Działania 10. Dywizji Piechoty i Kresowej Brygady Kawalerii nad Wartą we wrześniu 1939 r. (aut. Lonio17, opublikowano na licencji [Creative Commons Attribution-Share Alike 4.0 International](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/)).

Wieczorem 4 września 1939 r. płk J. Grobicki został wyznaczony na stanowisko dowódcy Kresowej Brygady Kawalerii w miejsce płk. Stefana Hanki-Kuleszy. Pułkownik tak opisał moment powierzenia dowództwa: *Pierwszym człowiekiem, który mnie tam powitał, był – ku mojemu zdziwieniu – mjr dypl. Leon Kniaziołucki, który mi oznajmił, że będąc oficerem do specjalnych zleceń u gen. Rómmla, przyjechał tu z rozkazem o mojej nominacji na dowódcę Kresowej Brygady Kawalerii. Byłem bardzo zaskoczony, zarówno jak słowami, którymi o mojej dotychczasowej działalności mieli się wyrazić gen. Rómml i Dindorf-Ankowicz. Po tej nominacji Kresowa BK weszła w skład Grupy Operacyjnej gen. Franciszka Dindorfa-Ankowicza. W dniach od 4 do 6 września 1939 r. brygada prowadziła działania w rejonie rzeki Warty, walcząc m.in. o takie miejscowości jak Rossoszyca, Popów, Szadek czy Lutomiersk.*

Następnie Kresowa BK otrzymała rozkaz marszu na Głowno. Poruszała się powoli, bez map. Podczas marszu łączność z brygadą z niewiadomych przyczyn utracił jej dowódca. W Głownie płk J. Grobicki zorientował się, że dowodzi jedynie 22. pułkiem ułanów oraz 13. dywizjonem artylerii konnej. 7 września 1939 r. postanowił udać się przodem, aby odnaleźć gen. F. Dindorfa-Ankowicza w celu uzyskania dalszych rozkazów. Dowodzenie częścią brygady przekazał płk. Władysławowi Płonce. Decyzja ta okazała się błędem, ponieważ Grobicki ponownie utracił kontakt z Kresową BK. Aby otrzymać dalsze rozkazy, udał się zatem do Warszawy. W stolicy zameldował się u gen. Juliusza Rómmla (dowódcy Armii „Warszawa”) i został dowódcą „odcinka Wisły od południowej granicy miasta Warszawy do Maciejowic włącznie”. Dodatkowo wyznaczono miejsce koncentracji oddziałów Kresowej BK w Otwocku, do którego płk J. Grobicki przybył 9 września. Do 11 września dotarła grupa płk. W. Płonki. Tego samego dnia gen. Władysław Anders, dowódca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii otrzymał rozkaz od gen. J. Rómmla, aby utworzył Grupę Kawalerii, złożoną z brygad kawalerii: Nowogródzkiej, Wołyńskiej, Kresowej.

Do 20 września 1939 r. oddziały dowodzone przez płk J. Grobickiego dotarły w rejon Wierzchowin, położonych na południe od Chełmna. W ciągu dziewięciu dni przeszły ok. 250 km, tocząc po drodze szereg walk z nieprzyjacielem. Kresowa BK pod względem siły bojowej przedstawiała równowartość dywizjonu kawalerii. Następnego dnia dowódca Grupy Kawalerii, gen. W. Anders rozwiązał brygadę z dniem 22 września, a płk Grobickiego mianował swoim zastępcą.

24 września nastąpiła kolejna reorganizacja w Grupie gen. W. Andersa. Z resztek Wołyńskiej, Wileńskiej, Kresowej BK i innych oddziałów utworzono kombinowaną brygadę kawalerii o nazwie Kresowa



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-W-949-12

Pułkownik Władysław Anders w czasie manewrów na Wołyniu, 1925 r. (fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego, Koncern Ilustrowany Kurier Codzienny - Archiwum Ilustracji, sygn. 1-W-949-12, domena publiczna).

Brygada Kawalerii II pod dowództwem płk. J. Grobickiego. Szefem sztabu został kpt. Zygmunt Janke. Późnym wieczorem Kresowa BK II wyruszyła w kierunku Horyńca, a 26 września ześrodkowała się w rejonie Rogoźno-Siedlisk.

Tego dnia dowódca Kresowej BK II pojechał po rozkazy do miejscowości Dernaki, gdzie miał się znajdować sztab gen. W. Andersa. W godzinach popołudniowych oddziały dowodzone przez płk. J. Grobickiego zostały zaatakowane przez radziecką 99. Dywizję Strzelecką. Przeciwnik przełamał linię obrony w lesie niedaleko wsi Dernaki i wziął do niewoli dowódcę wraz z kilkoma oficerami Kresowej BK II. Ze wspomnień można wyczytać, że Grobicki był bardzo zmęczony fizycznie i psychicz-

nie. W czasie walk z wojskami sowieckimi w wyniku wybuchu granatu został ranny odłamkiem w prawy łokieć.

W niewoli



Zbrodnia katyńska - mapa (aut. Lonio17, opublikowano na licencji [Creative Commons Attribution-Share Alike 4.0 International](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/)).

W dniach od 27 do 28 września poprzez Gródek Jagielloński, Lwów i Winniki, Tarnopol Grobicki dotarł do obozu przejściowego w Wołoczyskach, a następnie do obozu w Putywlu. 1 października znalazł się ostatecznie w obozie specjalnym NKWD w Kozielsku. Posługiwał się tam fałszywym nazwiskiem – Grabicki. Spowodowane to było zapewne przeszłością wywiadowczą Pułkownika. W czasie pobytu w niewoli płk J. Grobicki spisywał wspomnienia wojenne z kampanii 1939 r. oraz z pobytu w radzieckich obozach.

W Kozielsku NKWD zbierało dane o politycznej i zawodowej przeszłości pułkownika. Stosowano również indoktrynację, ale płk J. Grobicki miał poglądy prawicowe. Ową indoktrynację przez cały okres jeniecki wspominał następująco: *Bolszewicy od początku prowadzili wśród nas bar-*

dzo rozwiniętą propagandę komunistyczną, rozdając różne pisma i gazety rosyjskie, polskie gadzinówki drukowane w Kijowie oraz angielski dziennik komunistyczny „DAILY WORKER” drukowany w Londynie. Szczególnie ten ostatni rozdawany był w dużej ilości egzemplarzy. Jednakże agitacja ta i propaganda nie miały prawie żadnego sukcesu, pomiędzy patriotycznie nastawionych oficerów.

Wiosną 1940 r. rozpoczęła się akcja „rozładowywania” obozów specjalnych NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, którą przeżyło 395 polskich oficerów. Pułkownik J. Grobicki nie został zamordowany w Katyniu, ponieważ zainteresowany był nim wywiad NKWD. 29 marca 1940 r. Zarząd do Spraw Jeńców Wojennych otrzymał od 5. Wydziału Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD listę 24 jeńców. Pod pozycją 14. figurowało nazwisko płk. J. Grobickiego. 5 kwietnia Piotr Soprunienko, naczelniki Zarządu do Spraw Jeńców Wojennych NKWD, nakazał Leonidowi Basztakowowi, naczelnikowi 1 Wydziału Specjalnego NKWD, przesłanie akt jeńców wojennych z obozów kozielskiego, ostaszkowskiego i starobielskiego. Na tej liście pod numerem 1154 znajdowały się również akta płk. J. Grobickiego. Pułkownik odjechał z Kozielska ostatnim transportem. Podobnie jak pozostali ocaleni od zagłady jeńcy został przewieziony najpierw do obozu w Pawliszczew Borze, a następnie do Griazowca.

W Griazowcu przełożonym polskich oficerów był gen. Jerzy Wołkowicki, najstarszy stopniem oficer. Jego najbliższymi współpracownikami byli płk J. Grobicki oraz mjr Ludwik Domoń. Grupa ta dbała o wewnętrzną dyscyplinę wśród oficerów, a także „walczyła” z radzieckimi władzami obozu o poszanowanie swych praw i o godne traktowanie.

Przez NKWD płk J. Grobicki oceniany był jako oficer posiadający skrajnie reakcyjne

poglądy. Według władz radzieckich wraz z grupą skupioną wokół gen. J. Wołkowickiego prowadził aktywną działalność „kontrrewolucyjną” wobec jeńców lojalnie odnoszących się do Związku Radzieckiego, a także prowadził aktywną agitację propagującą ideę odrodzenia „wielkiej Polski od morza do morza” oraz organizo-

wał grupy „nacjonalistyczne” wśród podchorążych i poruczników. Działania grupy zakłócały prowadzenie w obozie masowej pracy politycznej. Wobec płk. J. Grobickiego prowadzone było szczegółowe rozpracowanie. NKWD głównie interesowało przedwojenne życie pułkownika oraz losy jego rodziny



Ruiny klasztoru w Griazowcu, na terenie którego znajdował się obóz NKWD dla polskich oficerów (aut. zov_sever, opublikowano na licencji [Creative Commons Attribution 3.0 Unported](https://creativecommons.org/licenses/by/3.0/)).

Znowu w armii

Po podpisaniu układu Sikorski-Majski 31 lipca 1941 r., w wyniku którego powstała Armia Polska w Związku Sowieckim, Grobicki został zastępcą dowódcy 5. Dywizji Piechoty. Generał W. Anders w następujący sposób argumentował gen. W. Sikorskiemu wyznaczenie go na zastępcę dowódcy 5. DP: *Płk dypl. Jerzego Grobickiego wyznaczyłem na zastępcę do gen. Boruty, z tym wyrachowaniem, by tam nauczył się możliwie szybko działania dywizji piechoty. Znam go doskonale, posiada ogromne wartości bojowe, energię i lojal-*

ność, ale nie zawsze ma dosyć taktu. Rozmawiałem z nim dłużej na ten temat i sądzę, że go w krótkim czasie urobię. Przy formowaniu nowych dywizji zamierzam zaproponować go na dowódcę jednej z nich. Płk Grobicki swoje stanowisko objął 2 września, po przybyciu do Tatiszczewa, miejsca organizowania Dywizji.

W Polskich Siłach Zbrojnych Grobicki pełnił wiele stanowisk, ale żadne nie były związane ze służbą w kawalerii. 23 lutego 1942 r. Pułkownik został wyznaczony na stanowisko komendanta Centrum Wyszkolenia Broni i Służb. 21 października 1942

r. nastąpiła reorganizacja w 5. DP, w wyniku której nowym dowódcą Dywizji został gen. Z. Bohusz-Szyszko. Powstały też dwie brygady strzelców o numerach 3 i 4. Dowódcą 3. Brygady Strzelców mianowano płk. J. Grobickiego. Podczas kilkumiesięcznego dowodzenia jednostką zdobył ogromną sympatię swoich żołnierzy.

Śpiewali o nim żurawiejki np. „I wesoły i zabawny – to jest nasz Brygadier sławny”. W rozkazie pożegnalnym gen. Z. Bohusz-Szyszko napisał, że mimo trudnych warunków organizowania Brygady, jej dowódca osiągnął wysoki poziom wyszkolenia i ducha żołnierskiego wśród podległych mu żołnierzy.



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 21-167

Orkiestra 5. Dywizji Piechoty w ZSRR (fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego, Ministerstwo Informacji i Dokumentacji rządu RP na emigracji, sygn. 21-167, domena publiczna).

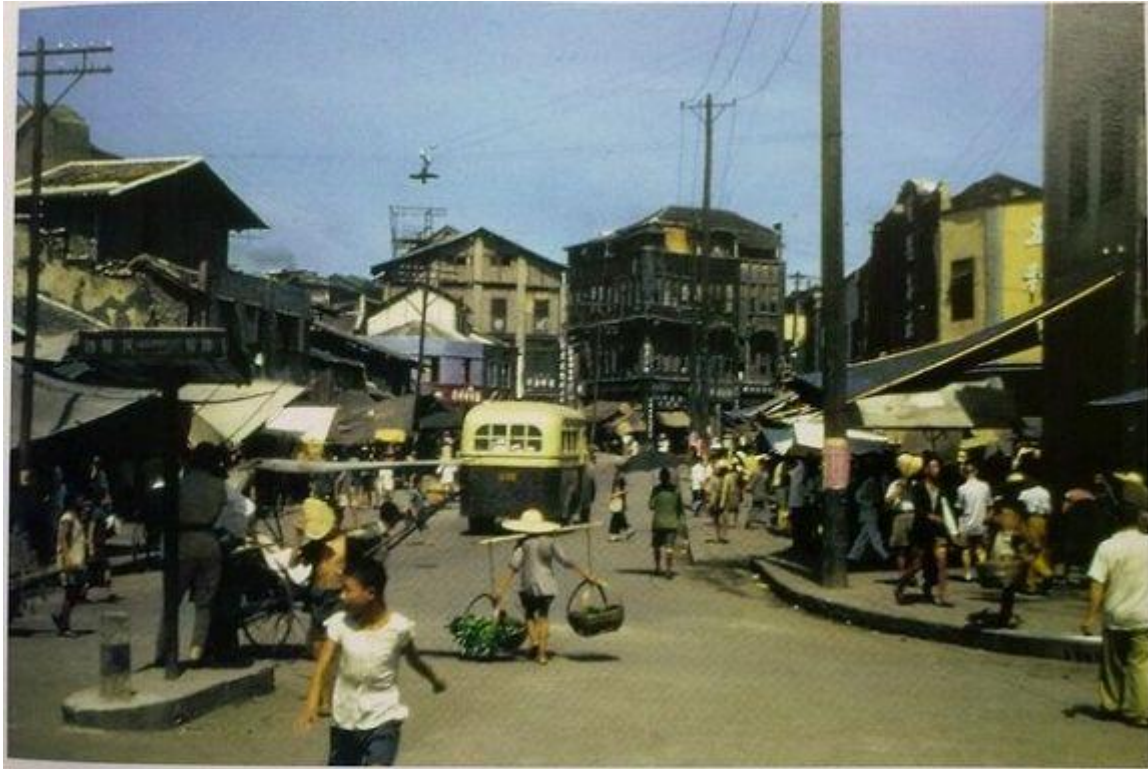
Na mocy kolejnej reorganizacji w 5. DP 7 marca 1943 r. J. Grobickiego wyznaczono dowódcą 5. Brygady Strzelców wchodzącej w skład utworzonej 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Pułkownik dowodził tym oddziałem jedynie do 15 marca 1943 r., gdy został zastąpiony przez płk. Józefa Gizę. Prawdopodobną przyczyną odwołania płk. J. Grobickiego ze stanowiska był sprzeciw gen. W. Sikorskiego. Grobicki wyraźnie głosił swoje antyradzieckie nastawienie, które nasiliło się po odnalezieniu przez Niemców grobów katyńskich. W czerwcu 1943 r. w Kairze płk Grobicki spotkał się z Naczelnym Wodzem i na znak sprzeciwu odpiął przed nim Krzyż Orderu VM, który został mu nadany w 1920 r. Generał W.

Sikorski po tym incydencie obiecał płk. J. Grobickiemu nowe stanowisko.

21 kwietnia 1943 r., w dniu żałoby całej Armii po ujawnieniu masowych grobów polskich oficerów w Katyniu, Grobicki został przeniesiony do dowództwa Armii Polskiej na Wschodzie. Kolejne stanowisko otrzymał z rąk nowego Naczelnego Wodza, gen. K. Sosnkowskiego. W dowództwie Armii był oficerem łącznikowym przy brytyjskim dowództwie we Włoszech. W walkach na Półwyspie Apenińskim w latach 1944–1945 nie brał udziału, ponieważ w tym czasie został wysłany do Wielkiej Brytanii, gdzie ukończył kurs w Centrum Wyższych Studiów Woj-

skowych, a następnie wyznaczono go na stanowisko attaché wojskowego przy Am-

basadzie RP w Czunkingu w Republice Chińskiej.



Czunking (Chongqing), tymczasowa stolica Republiki Chińskiej w czasie II wojny światowej (domena publiczna).

Po zdemobilizowaniu PSZ Pułkownik osiadł w Londynie. Wstąpił do Polskiego Korpusu Przystosowania i Rozmieszczenia w Londynie. W grudniu 1949 r. wyjechał do Kanady, gdzie mieszkał do swojej śmierci. Pracował m.in. jako robotnik w różnych fabrykach. Na emigracji Grobicki angażował się społecznie w szeregu organizacji i zrzeszeń kombatanckich. Zmarł 22 września 1972 r. w Toronto w wieku 81 lat.

Bibliografia:

• Źródła:

- *Armia Polska w ZSRR 1941-1942. Organizacja Armii Polskiej w ZSRR 1941-1942. Wybór źródeł*, t. I, wybór i oprac. B. Polak, M. Polak, Leszno 2006.
- *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. VII, Warszawa 1973.
- *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa 1941-1945*, oprac. B. Polak, Koszalin 1998.
- *Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych Nr 28 z 23 grudnia 1927 roku*, Warszawa 1928

- *Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych*, Nr 20 z 23 grudnia 1929 roku, Warszawa 1929.
- *Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych*, Nr 6 z 23 marca 1932 r., Warszawa 1932.
- *Katyń. Dokumenty zbrodni*, oprac. A. Pichoj, t. 2, Warszawa 1998.
- *Katyń. Dokumenty zbrodni*, oprac. A. Pichoj, t. 3, Warszawa 2001.
- *Z archiwów sowieckich. Polscy jeńcy wojenni w ZSRR 1939-1941*, t. 1, oprac. W. Materski, Warszawa 1990.

• Opracowania:

- 5. *Kresowa Dywizja Piechoty 1941-1947*, red. A. Suchcitz, Londyn 2012.
- Böhm T., *Bataliony Obrony Narodowej w Wielkopolsce w latach 1936-1939 i ich rola w Kampanii Wrześniowej*, Poznań 1996.
- Grobicki J., *Bitwa konna pod Jarosławicami*, Warszawa 1930.
- Grobicki J., *Fakty katyńskie [w:] Zbrodnia katyńska. Dokumenty i publicystyka*, oprac. J. Czmut, Warszawa 1990.
- Grobicki J., *Od Proсны po Wisłę*, „Za i Przeciw” 1984, nr 36.
- Grobicki J., *Przebiecie się Brygady Kresowej pod Ozorkowem 7 września 1939 r.*,

- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1963, nr 32.
- Faldowska M., *Obóz jeńców wojennych w Kozielsku (wrzesień – maj 1940)*, Siedlce 2013.
 - Jaczyński S., *Ocaleni od zagłady. Losy oficerów polskich ocalałych z masakry katyńskiej*, Warszawa 2012.
 - Jaczyński S., *Zagłada oficerów Wojska Polskiego na wschodzie wrzesień 1939 – maj 1940*, Warszawa 2006.
 - Karcz J., W. Kryński, *Zarys historii wojennej 1-go pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1931.
 - Klatka N., *Wieluński wrzesień 1939*, Wieleń 2009.
 - Kondracki T., *Polskie Organizacje kombatanckie w Wielkiej Brytanii w latach 1945-1948*, Warszawa 2007.
 - Kukawski L., Tym J. S., Wójcik T., *Kawalerska Alma Mater w Grudziądzu 1920-1939. Zarys dziejów*, Poznań 2009.
 - Kukawski L., Leżeński C., *Oddziały kawalerii II RP*, Warszawa 2004.
 - Kunachowicz A., *Trzy wojny w siodle. Wspomnienia z lat 1914-1939 legionisty, rotmistrza szwoleżerów, dowódcy 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich i 20. Pułku Ułanów Króla Jana III Sobieskiego*, Warszawa 2011.
 - Krasuski S., *LXX lat 1918-1988. W 70. rocznicę powstania 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. gen. dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera*, Bydgoszcz 1988.
 - Kryska-Karski T., S. Żurkowski, *Generałówie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991.
 - Machalski T., *Ostatnia epopeja. Kawaleria polska w wojnie z bolszewikami w 1920 roku*, Warszawa 2014.
 - Majewski M., *Kresowa Brygada Kawalerii w kampanii 1939 roku*, Warszawa 2011.
 - *Pierwszy Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego 1914-1945*, red. K. Wasylik, Łomianki 2007.
 - *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej. Kampanie na Obczyźnie*, t. II, cz. 2, Londyn 1975.
 - Romeyko M., *Przed i po maju*, Warszawa 1983.
 - Rómmel J., *Za Honor i Ojczyznę*, Warszawa 1958.
 - Stawecki P., *Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1997.
 - Wawer Z., *Armia generała Władysława Andersa w ZSRR 1941-1942*, Warszawa 2012.
 - Wawer Z., *Znów w polskim mundurze. Armia Polska w ZSRR sierpień 1941 – marzec 1942*, Warszawa 2001.
 - Wielecki H., *Wojsko Polskie 1921-1939*, Warszawa 1992.
 - Wróblewski J., *Armia „Prusy” 1939*, Warszawa 1986.

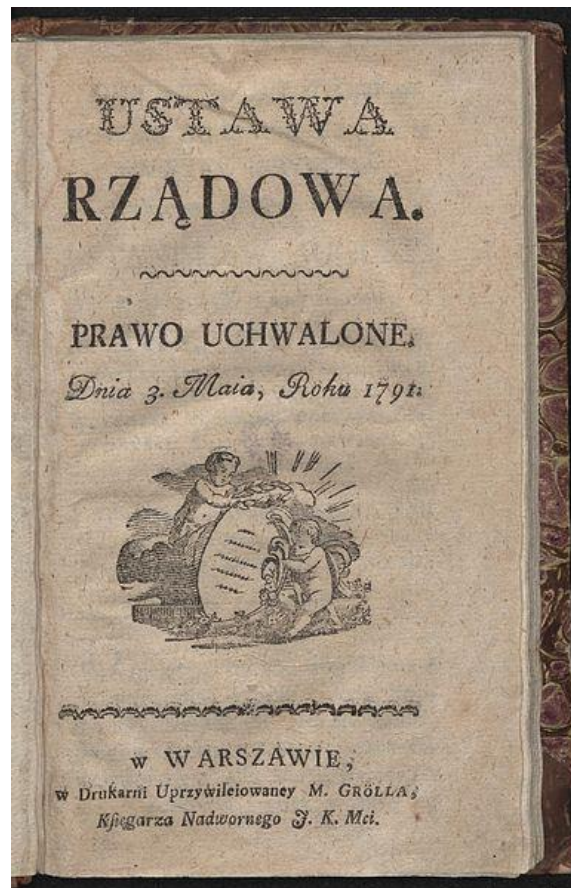
Redakcja: Tomasz Leszkowicz

Autor: Bartosz Janczak

ten materiał został opublikowany na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Polska.
miejsce pierwotnej publikacji – Portal historyczny Histmag.org



Konstytucja 3 maja to przełom z wielu punktów widzenia



Konstytucja 3 maja to przełom z wielu punktów widzenia. To przede wszystkim wyrugowanie z sejmu liberum veto i zniesienie instytucji konfederacji oraz wielka zmiana podmiotu polskiej demokracji: odebranie głosu politycznego szlachcie. Poza tym to również sama zmiana pojęcia narodu – mówi prof. Zofia Zielińska, historyk z Uniwersytetu Warszawskiego

PAP: Konstytucja 3 Maja jest drugą na świecie i pierwszą w Europie ustawą regulującą organizację władz państwowych, prawa i obowiązki obywateli. Jaka jest geneza powstania tego dokumentu? Kto jest autorem treści?

Prof. Zofia Zielińska: Przyjęcie przez Rzeczpospolitą nowych zasad ustrojowych

stało się konieczne po tym, jak Sejm Czteroletni (1788–1792) już w pierwszych miesiącach swego działania zburzył podstawowe instytucje państwa narzucone przez Rosję na sejmie rozbiorowym lat 1773–1775, z Radą Nieustającą na czele. Wybicie się na suwerenność, które sejmujący z tym łączyli, wymagało wypracowania nowych podstaw ustrojowych. Przygotował

je przywódca opozycji, Ignacy Potocki, i przedstawił sejmowi w sierpniu 1790 r. Projekt okazał się nader słaby, za to nie-

zwykle obszerny. Rychło przekonano się, że sejm tej kolubryny nie przyjmie.



Źródło: Wikipedia; dzieło w domenie publicznej

Tymczasem w listopadzie 1790 r. nastąpiły sejmiki, wybierające drugi komplet posłów. Wybory te wygrał król Stanisław August, odzyskując dzięki nim większość w sejmie utraconą na rzecz opozycji w początkach obrad. I wtedy nastąpiła rzecz, która budzi zawsze mój wielki szacunek dla Ignacego Potockiego: potrafił on, utraciwszy większość, przybyć do bardzo przezeń nielubianego Stanisława Augusta i poprosić go, by teraz monarcha – przywódca sejmowej większości – podjął się ułożenia konstytucji. Ta prośba oznaczała też pojednanie obu polityków – w ten sposób ze współdziałania reformatorskiej części dawnej opozycji z Ignacym Potockim na czele oraz stronnictwa królewskiego (z którego odpadli już wcześniej przeciwnicy reform) powstało stronnictwo konstytucyjne.

Z zadaniem wypracowania tekstu o podstawach ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego Stanisław August uporał się w ciągu kilku tygodni. Jego projekt konstytucji dzięki temu już w połowie stycznia 1791 r. stał się podstawą dyskusji w bardzo wąskim gronie: obok króla, zwolennika rozwiązań bardziej monarchistycznych (czyli z silną władzą instytucji wykonawczych) oraz Ignacego Potockiego, zwolennika republikanizmu (silny sejm i sejmiki, niewielkie prerogatywy monarchy), w gronie tym uczestniczyli książęta: Hugo Kołłątaj oraz Scipione Piattoli. Piattoli, sekretarz króla, cieszący się też zaufaniem Ignacego Potockiego, był pośrednikiem między obu politykami, a do pewnego stopnia także redaktorem ich pomysłów.

Nieporównanie ważniejszy był autorski udział Kołłątaja, sekretarza marszałka sejmu, Stanisława Małachowskiego. Kołłątaj, znany reformator Akademii Krakowskiej, od początku sejmu dał się również poznać jako niestrudzony autor projektów ustawodawczych, rzecznik praw dla mieszczan i polepszenia sytuacji chłopów. W poufnych dyskusjach nad ostatecznym kształtem korekt, jakie wprowadzono do projektu króla, Kołłątaj skupiał się przede wszystkim na kwestiach społecznych. Gdy w marcu 1791 r. zakończono dyskusje w tym wąskim gronie autorów, zaczęto wtajemniczać w istniejący projekt szersze grono osób. Nim 3 maja 1791 r. wprowadzono projekt do sejmu, w trybie przyśpieszonym, w nocy z 2 na 3 maja ponad 100 posłów i senatorów podpisało „Asekurację” – deklarację, w której zobowiązywali się bronić projektu przed spodziewaną opozycją.

PAP: Jaki przełom przyniosło w Rzeczypospolitej wprowadzenie tej ustawy?

Prof. Zofia Zielińska: To przełom z wielu punktów widzenia. Przede wszystkim było to usunięcie „zadawnionych wad”, które, jak we wstępie Konstytucji piszą autorzy, „poznaliśmy długim doświadczeniem”. Myślę tu przede wszystkim o wyrugowaniu z sejmu liberum veto i zniesieniu instytucji konfederacji (stanu wyjątkowego) oraz o równie przełomowej zmianie podmiotu polskiej demokracji.

PAP: Jakie dalsze zmiany ustrojowe wprowadziła Konstytucja?

Prof. Zofia Zielińska: W punkcie dotyczącym władz wykonawczych jest wzruszający fragment, iż „doświadczenie nauczyło [nas], że zaniedbanie tej części rządu nie-szczęściami napełniło Polskę”. Zwrot ten dowodzi, że w końcu XVIII w. wreszcie zniknęła wręcz obsesyjna obawa przed władzą wykonawczą, przed królem, który miał jakoby z natury dążyć do zguby wolności, czyli do absolutyzmu. Z tych podej-

rzeń wpływały zabezpieczenia ustrojowe przed monarchą (z liberum veto na czele) i stałe dążenie do osłabiania władzy królewskiej.

Cała ideologia veta miała na celu obronę wolności przed królem. Po wielkim dziele Stanisława Konarskiego „O skutecznym rad sposobie” zrozumiano, że veto nie broniło wolności, tylko ułatwiało jej wrogom zrywanie sejmów, ale dopiero w Konstytucji 3 maja definitywnie je zniesiono. Poza tym sejm wzmocniono i w inny sposób – uznano go za reprezentację całego narodu, która ma prawo podejmować ostateczne decyzje. Przeciwnicy konkretnego projektu, aprobowanego przez większość sejmową, nie mogli już tłumaczyć się, że ich instrukcja poselska na ten projekt nie pozwalała, ani zgłaszać, że chcą go przedstawić braciom w swym powiecie, zanim stanie się ustawą.

PAP: Czy Konstytucja wzmocniała władzę króla?

Prof. Zofia Zielińska: Jak już wspomniałam, jedną z polskich słabości stanowiła obawa przed silną władzą wykonawczą. Nawet w początkowej fazie Sejmu Wielkiego planowano jeszcze, że władza wykonawcza będzie tylko „dozorczą”, tzn. będzie ostrzegała sejm przed niebezpieczeństwami, ale sama niewiele będzie mogła nakazywać.

To „republikańskie” myślenie uległo zmianie – w Konstytucji 3 maja obok sprawnego sejmu mamy realne wzmocnienie władzy wykonawczej, tzn. króla ze Strażą Praw, bo tak nazwano rząd.

Król zyskał pozycję silnego zwierzchnika rządu; ministrowie wchodzący w skład Straży (wybrani do niej przez króla) mieli prawo przedstawiać monarsze opinie, ale decyzję w imieniu rządu podejmował władca niezależnie od tych opinii. Decyzje rządu miały moc nakazu dla ministerstw,

czyli tzw. komisji wielkich (wojska, skarbu, policji i edukacji).

Znaczącym wzmocnieniem władzy monarchy była jego inicjatywa ustawodawcza. Król miał pierwszeństwo tej inicjatywy we wszystkich ważnych dla państwa sprawach bieżących. Czyli projekty potrzebnych Rzeczypospolitej ustaw zgłaszał człowiek najlepiej znający i rozumiejący potrzeby państwa.

PAP: Konstytucja regulowała również kwestie dziedziczności tronu.

Prof. Zofia Zielińska: Dziedziczności czy elekcyjności tronu dotyczyła wielka dyskusja, jaka toczyła się podczas Sejmu Czteroletniego. Rozpoczęła się ona pod koniec 1789 r. i trwała przez cały następny rok. W sporach tych elekcyjność tronu uznano nie bez racji za jedno ze źródeł słabości państwa, koronę dziedziczną zaś – za panaceum na jego największe dolegliwości.

Naprawdę chodziło o to, aby przekazać polski tron jednej z liczących się dynastii europejskich i w ten sposób kraj, z którego nowy król miał pochodzić, uczynić sprzymierzeńcem Rzeczypospolitej. Koronę traktowano jako cenny klejnot, za pomocą którego chciano zapobiec izolacji państwa polskiego. W Konstytucji 3 maja mówi się, że tron polski będzie elekcyjnym przez rodzinę. Był to wybieg słowny – oznaczał, że wybieramy jedną dynastię i to ona ma rządzić prawem następstwa. Dopiero gdyby wygasła, wybrano by inną „rodzinę”.

Formalnie tron polski zaoferowano w Ustawie Rządowej 3 maja dynastii saskiej (Wettynom) – elektor saski miał być następcą Stanisława Augusta, po nim miał dziedziczyć jego syn. Wiadomo było jednak, że elektor nie ma i nie będzie już mieć syna, wobec tego ustawodawcy w dalszym ciągu artykułu o tronie stwierdzali, że gdyby Fryderyk August nie miał syna, to córka Wettyna, elektorówna Maria Augusta Ne-

pomucena będzie polską infantką. Dynastię panującą miał zatem rozpocząć jej mąż. Nie wymieniano go, nie wskazano więc dynastii. Sprawa pozostawała otwarta. A wyglądała tym bardziej dramatycznie, że wymieniony w konstytucji elektor saski nie zgodził się na wybór do tronu polskiego. Bał się Rosji. W Europie zdawano sobie sprawę, że Polska jest de facto protektorem rosyjskim, przewidywano, że Rosja, skończywszy wojnę z Turcją, na pewno zechce unicestwić reformatorskie dzieło Sejmu Czteroletniego. Elektor saski nie odrzucił oferty polskiej wprost, ale zgadzał się przyjąć polską koronę pod warunkiem rosyjskiej na to zgody. Czekał.

Fakt, że nie wskazano dynastii do tronu, pokazuje słabość Konstytucji – wynikała ona ze słabości pozycji Polski na arenie międzynarodowej.

PAP: Jakie zmiany społeczne przyniosła Konstytucja?

Prof. Zofia Zielińska: Jest to zmiana, którą wyżej określiłam jako zmianę podmiotu demokracji. Nastąpiło dopuszczenie mieszczan do współdziałania w rządach państwa. Wprawdzie nie otrzymali oni osobnej izby sejmowej, ale mogli wysyłać do sejmu ablegatów, czyli przedstawicieli, praktycznie ze wszystkich większych miast polskich. Ci ablegaci mieli głos poprzez komisje wielkie w sprawach handlu, gospodarki i sądownictwa dotyczącego miast (asesorii). W ten sposób mieszczenie uzyskali wpływ na ustawodawstwo.

Ustawa o miastach królewskich (przyjęta w kwietniu 1791 r. i włączona do Konstytucji 3 maja), która nadawała mieszczanom przedstawione wyżej uprawnienia, niewątpliwie rozszerzyłaby się na miasta prywatne. Obok wpływu na uchwalanie ustaw dano mieszczanom takie prerogatywy, jakie miał stan szlachecki – nietykalność osobistą i majątkową (nie wolno było odebrać majątku czy wolności bez prawomocnego wyroku sądowego), dostęp do niemal

wszystkim państwowym urządów, pełny, realny samorząd w miastach, uwolnionych odtąd spod władzy starostów.

Konstytucja wprowadziła jeszcze jedną zmianę społeczną związaną z podmiotem demokracji. Było to odebranie głosu politycznego szlachcie nieposiadającej, która stanowiła wówczas klientelę magnacką. Podmiotem rzeczywistym i faktycznym zapleczem władzy królewskiej stała się średnia szlachta, nad której wyniesieniem Stanisław August, wzorem swojego wuja, Michała Czartoryskiego, kanclerza litewskiego, pracował całe życie.

PAP: Czy Konstytucja wprowadzała zatem zmianę rozumienia pojęcia narodu?

Prof. Zofia Zielińska: Tak, była to trzecia wielka zmiana społeczna, jaką wprowadziła. W Konstytucji mamy najpierw artykuł o ludzie rolniczym, który stanowi najdzielniejszą, czyli największą, najbardziej znaczącą część w narodzie. Mamy również ostatni artykuł mówiący o wojsku, sile zbrojnej narodu, gdzie padają słowa, że „wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych”. Także chłopci są tutaj traktowani jako część tego narodu.

PAP: Konstytucja nie przyniosła jednak ich uwłaszczenia...

Prof. Zofia Zielińska: Chłopci nie dostali dużo, o uwłaszczeniu jeszcze wówczas nie mogło być mowy. Włóścianom dano szansę na dobrowolne umowy z właścicielami w sprawie zakresu świadczeń (raz zawarta umowa musiała być dotrzymywana przez obie strony), a także wolność osobistą dla tych chłopów, którzy powracali z emigracji. Chłopci zostali wzięci „pod opiekę prawa i rządu krajowego”, a więc mieli możliwość odwołać się w razie niedotrzymywania umowy przez pana – do sądu.

Zasadnicza konstytucja zmieniająca sytuację ludu wiejskiego była dopiero przygo-

towywana i miała pójść dalej. Konstytucja 3 Maja, jak wiemy, nie kończyła Sejmu, który trwał jeszcze ponad rok, a trwałby zapewne jeszcze dłużej, gdyby nie interwencja rosyjska.

Sprawa ulżenia doli chłopów to duży dylemat w Rzeczypospolitej. Trzon świadomych obywateli stanowiła szlachta, dla której chłopci i ich obowiązki byli bogactwem. Jeśli dalibyśmy chłopom wolność osobistą i jeśli, co więcej, dalibyśmy im lepsze prawo do ziemi (ale na pewno nie prawną jej własność), to wówczas szlachta traci.

Jak nie zrazić szlachty i jak nie zubożyć jej nadmiernie, nie zdeprecjonować jako siły politycznej, równocześnie polepszając położenie włóścian?. Był to nie tylko dylemat ludzi Sejmu Czteroletniego, ale całego XIX wieku, dlatego to zaborcy przeprowadzali uwłaszczenie kosztem szlachty.

PAP: Czy przy okazji zmian ustrojowych i społecznych próbowano zreformować także wojsko?

Prof. Zofia Zielińska: W czasie Sejmu Czteroletniego nastąpiło wydarzenie, które się rzadko pojawia w historii. Na wiosnę 1789 r. sejmujący Polacy nałożyli sami na siebie duży podatek; miał służyć utrzymaniu 100-tysięcznej armii, którą uchwalono w październiku 1788 r. Sami wiemy dzisiaj, jak nikt z nas nie lubi płacić podatków, a tutaj nałożono sobie dobrowolnie wysoki, 10-procentowy, podatek od dochodów dla ratowania ojczyzny.

Inna rzecz, że nie wszyscy rzetelnie składali zeznania podatkowe, i podatek ten przyniósł w praktyce wpływy niższe, niż zakładano. Nie wystarczał na 100-tysięczną armię. W 1792 r., gdy przyszło do wojny z Rosją, wystawiliśmy niemalże 60 tys. wojska. W kraju, który dopiero trzy lata wcześniej podjął tę wielką reformę, to znaczące osiągnięcie, mimo że ani umie-

jętności, ani stan uzbrojenia tej armii nie wystarczyły na pokonanie Rosjan

PAP: Często mówi się, że Konstytucja 3 maja została wprowadzona poprzez zamach stanu. Czy faktycznie tak było?

Prof. Zofia Zielińska: 3 maja przywódcy sejmowi przyspieszyli wprowadzenie gotowego projektu Konstytucji do sejmu, bojąc się, że gdy reszta opozycji sejmowej wróci z przerwy wielkanocnej, opór przeciwko jej przyjęciu będzie zbyt wielki.

Jednak niezależnie od charakteru zamachu, który wydarzył się 3 maja 1791, 14 lutego 1792 r. odbyły się w całej Polsce sejmiki; przeprowadzono na nich referendum 3-majowe. Dziewięć miesięcy po „zamachu” cały naród zaakceptował Konstytucję. Z wyjątkiem jednego sejmiku, wołyńskiego, wszystkie pozostałe przyjęły Konstytucję, dziękując za nią i zaprzysięgając ją. Zatem ten, kto mówi o zamachu stanu, a więc kwestionuje legalność Ustawy Rządowej, tak jak rosyjska deklaracja towarzysząca wkroczeniu wojsk rosyjskich do Polski w maju 1792 r., rozmija się z prawdą.

PAP: Czy w treści Konstytucji można zauważyć pewne paradoksy?

Prof. Zofia Zielińska: Jeśli zastanawiamy się nad wewnętrznymi sprzecznościami tej Konstytucji, to o najważniejszej już wspominałam – tej dotyczącej dynastii, a raczej braku jej wskazania. Nie było również przesądzoną sprawą to, jak będzie wyglądać prerogatywa nominacyjna króla – czy będzie miał prawo nadawać godności i urzędy wojewodów, kasztelanów, słowem: czy będzie mógł mianować senatorów, czy też nie. Niedopowiedzenie tego w samej Ustawie Rządowej to jeden z przykładów republikańskich korekt, wprowadzonych do królewskiego projektu przez Ignacego Potockiego. W ustawie dopełniającej Konstytucję (prawo o sejmach) przyznano jednak tę prerogatywę dożywotnio Stanisławowi Augustowi, kwestionując ją

wobec następcy. Oczywiście nie miało to żadnego znaczenia, bo dopiero negocjacje z następcą i warunki, w jakich przyjąłby tron, by to przesądziły.

W samej treści Konstytucji są przede wszystkim przemilczenia. Są fragmenty, w których mówi się, że dana sprawa zostanie uregulowana bardziej szczegółowo poniższymi ustawami, czyli tymi, które dopiero zostaną przyjęte.

Jest też mowa o dochodach królewskich, ale nie dopowiedziano, jak one będą szczegółowo wyglądały, na czym będą się opierały.

Najważniejszym chyba przemilczeniem była sprawa unii polsko-litewskiej, ponieważ była to kwestia dosyć delikatna. Stanisław August był zwolennikiem unifikacji państwa, ta unifikacja de facto zaszła już bardzo daleko, wolano nie przypominać o odrębności pewnych instytucji – osobnych dla Korony i Litwy.

Konstytucja jako ustawa zasadnicza była bardzo krótka, nakreślała najogólniejsze ramy ustroju politycznego, społecznego, gospodarczego, ale nie przesądzała o tym, jak w przyszłości będzie to w szczegółach działało. Rok, jaki upłynął między 3 maja 1791 a rosyjską interwencją w maju 1792 r., sejm spędził pracowicie, m.in. na uchwalaniu ustaw szczegółowych, dopełniających Konstytucję.

PAP: Wspomniała pani profesor o kwestii unii polsko-litewskiej. Na czym polegał ten problem?

Prof. Zofia Zielińska: Realna unifikacja obu części Rzeczypospolitej była posunięta bardzo daleko. Na temat oddzielności czy dualizmu państwowego w Konstytucji nie ma mowy, niewątpliwie po to, żeby nie budzić sporów. Jak wiadomo, taki spór wynikł w październiku 1791 r. i dotyczył tego, czy będzie jedna Komisja Skarbowa dla całego państwa, czy będą dwie takie

komisje – jedna dla Korony, a druga dla Litwy.

Konflikt ostatecznie załagodzony, przyjmując parytet uczestników pochodzących z Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony w jednej Komisji (ustawa „Zaręczenie wzajemne obojga narodów” z 20 października 1791 r.). Formalny parytet nie przesądzał o faktycznym dualizmie państwa, choć tak interpretuje to w tej chwili historiografia litewska. De facto o tym, że państwa, które połączyły się realnie w 1569 r., zostały niemal w pełni zunifikowane, świadczyło chociażby to, że Litwa (w pierwszej połowie października 1791 r.) przyjęła system podatkowy koronny, a prace nad systemem prawnym, nad tzw. kodeksem Stanisława Augusta, miały również doprowadzić do unifikacji prawa obu części składowych państwa, i to bez trzymania się zapisów statutu litewskiego, który nie uwzględniał humanitarnych tendencji XVIII-wiecznej myśli prawniczej.

PAP: Czy jeszcze jakieś inne kwestie budziły kontrowersje?

Prof. Zofia Ziełińska: Sporną kwestią była sprawa masowych nobilitacji – czy było to sensowne i zmierzało tylnymi drzwiami do ujednolicenia stanu obywatelskiego, czy raczej należało patrzeć na owe nobilitacje nieufnie, jako na drogę do pozbawienia mieszczan najaktywniejszych jednostek.

PAP: Celem Konstytucji miało być ratowanie Rzeczypospolitej. Na ile taka próba ratunku, dokonana już po I rozbiore, była realna w ówczesnych warunkach politycznych?

Prof. Zofia Ziełińska: Jak wiemy z doświadczenia, nie okazała się realna. Bardzo modne od jakiegoś czasu jest mówienie, że gdyby Konstytucji 3 maja nie było, gdyby nie było działalności Sejmu Czteroletniego z wielką próbą naprawy Rzeczypospolitej, może nie doszłoby do II rozbioru. Może,

choć nie ma na to żadnego dowodu, żadnej gwarancji.

Moim zdaniem są dwie generalne przyczyny rozbioru – próba Polaków wydobycie się na niepodległość, czyli uwolnienie się spod rosyjskiego jarzma poprzedzona reformami, oraz marzenia zaborców o obłowieniu się kosztem Polski. Zazwyczaj podkreśla się zaborcze propozycje Prus i ich marzenia o rozbiore Polski, o przyroście terytorium jej kosztem. To prawda, Prusy takie intencje miały.

Jednak o losie Polski nie decydowały Prusy, tylko Rosja, i to już od czasów wielkiej wojny północnej, od 1709 r., kiedy po bitwie pod Połtawą car Piotr stał się de facto panem Polski.

PAP: Czy zatem w głównej mierze to Rosja odpowiada za rozbiory?

Prof. Zofia Ziełińska: Gdyby dążenia aneksjonistyczne w Rosji nie wygórowały, to nie byłoby rozbiorów. Za konfederację barską, za próby reform Stanisława Augusta w początkach panowania, nie musieliśmy płacić utratą 1/3 terytorium. To był wynik chęci obłowienia się ze strony rosyjskiej elity. Rosyjskie apetyty aneksyjne, które z czasem przekształciły się w tendencję rozbiorową, znamy już z I połowy XVIII w. (najpóźniej z 1745 r.).

Te apetyty nie zostały w 1772 r. zaspokojone. Już cztery lata po I rozbiore Grigorij Potiomkin, ówczesny faworyt Katarzyny, pytał ambasadora rosyjskiego w Polsce, Ottona Magnusa von Stackelberga, jak można by było dokonać dalszych aneksji – myślał o Ukrainie dla siebie – mimo że w traktacie polsko-rosyjskim z sejmu rozbiorowego (1773–1775) Rosja stwierdziła, że wobec Polski nie ma więcej pretensji terytorialnych.

Przed II rozbiorem nie tylko Potiomkin (zmarły w październiku 1791 r.), lecz i znaczna większość rosyjskiej elity dyszała

nadzieją obłowienia się na Polsce. Gdybyśmy nie dopuścili się „zbrodni”, jaką była próba zreformowania własnego państwa na Sejmie Czteroletnim, moglibyśmy zginąć

rozszarpani przez rozbiorców bez przekonania, że sami potrafimy naprawić państwo.



PAP: Czyli ta chęć ratowania Polski jest ważnym elementem w postrzeganiu samych siebie?

Prof. Zofia Zielińska: To jest prawdopodobnie najważniejszy skutek Ustawy Rządowej 3 maja i dzieła Sejmu Czteroletniego. Wprawdzie wojskowo nie byliśmy w stanie utrzymać tych ustaw i przegraliśmy wojnę 1792 r., ale przekonaliśmy samych siebie, że stać nas na to, żeby naprawić własne państwo, korzystając przy tym z tworzywa, jakie przekazała polska tradycja polityczna. Sami podnieśliśmy się z upadku, i to jest nawet z dumą napisane w preambule do Konstytucji 3 maja.

Jest tam fragment, który cytujemy przy różnych okazjach. Brzmi on bardzo pięknie: „Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucji narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z porę, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie

wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą - egzystencją polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć [...]”. Ten tekst pokazuje, że przywódcy Sejmu Wielkiego mieli głębokie poczucie epokowości, przełomowości chwili, tego, że pokonują własne uprzedzenia polityczne, własną niemoc, bo przez cały XVIII w. nie zdołano dokonać reformy Rzeczypospolitej. Byli przekonani, że dokonują dzieła wielkiego, zbawczego dla kraju, że budują ustrój mogący sprawnie działać.

To przekonanie przetrwało mimo przegranej wojny, bo ten ustrój, jak wykazał rok po nadaniu Konstytucji, był przystosowany do działania. Bardzo wzrósł prestiż Polski na zewnątrz. Konstytucja budziła szacunek w Europie. Okazywała się realna, a nie idealna. Przede wszystkim jednak przekonała nas samych, że potrafimy mimo prze-

szkód, „które w nas namiętności sprawować mogą”, przyjęć Konstytucję tak odmienną od „zadawnionych” wad.

Polska została podbita i przeprowadzono II rozbiór, a Konstytucja realnie nie weszła w życie, jednak w sensie psychologicznym przekonała Polaków o wartości własnej spuścizny politycznej i w bardzo silny sposób przyczyniła się do utrwalenia woli walki o odzyskanie własnego państwa. Było o co walczyć.

Gdybyśmy nie podnieśli ręki na rosyjskie panowanie i nie podjęli reform lat 1788–1792, być może przetrwalibyśmy i doczekali czasów Napoleona. Ale mogło być inaczej: rozebrano by nas pod jakimś pretekstem, zanim odzyskaliśmy szacunek dla siebie. Czy wtedy, z poczuciem hańby, mielibyśmy taką wolę odbudowy państwa, jaką przejawiliśmy w wieku XIX?

PAP: Jaką rolę w pamięci zbiorowej pełni Konstytucja 3 maja?

Prof. Zofia Zielińska: Mimo że w stosunku do polskiego prawodawstwa, polskiego ustroju, Konstytucja była wielkim osiągnięciem, bardzo rychło jej ustalenia zdevaluowały się, ponieważ przyszła konstytucja francuska znosząca ustrój stanowy, przynosząca równość wobec prawa. W czasie Księstwa Warszawskiego, kiedy Napoleon w 1807 r. narzucił Polsce konstytucję, to Konstytucja 3 maja nie mogła już wchodzić w grę. W konstytucji napoleońskiej jest zapis, że „znosi się niewola, wszyscy obywatele są równi w obliczu prawa”. Do tego ustawodawcy z 1791 r. jeszcze nie dorośli i dlatego w przyspieszeniu, jakie przyniosła rewolucja francu-

Rozmawiała Anna Kruszyńska (PAP)

akr/ skp/ ls/

foto: Wikipedia; Polona.pl

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

ska, na jej osiągnięciach społecznych się wzorowano.

Konstytucja 3 maja pozostała natomiast dla Polaków wzorem działań politycznych i mitem polskiego poczucia narodowego, mitem, który przypominał, że musimy odzyskać własne państwo, że jesteśmy go warci. Były obchody rocznicowe, pamiętano o Ustawie Rządowej 3 Maja w XIX w., w czasie powstań. W stulecie jej uchwalenia, w 1891 r., istniały już publikacje naukowe i popularne związane z Konstytucją. Były też obchody rocznicowe na początku XX w.

W Polsce międzywojennej istniał spór o to, czy święto narodowe winno przypadać 3 maja, czy 11 listopada (spór między narodową demokracją a obozem Piłsudskiego). W efekcie były w praktyce dwa święta narodowe, obchodzone przez całe społeczeństwo, nie było przecież racji, dla których piłsudczycy, optujący za świętem narodowym w rocznicę odzyskania niepodległości, nie mieliby świętować również 3 maja.

Nawet po II wojnie światowej, w 1946 r., mieliśmy słynne obchody 3 maja w Krakowie, w czasie których aresztowano wiele osób. To świadczy o tym, że Konstytucja była wciąż żywa w pamięci jako jedno z wielkich osiągnięć Polski.

To wszystko jest jednak w sferze idei. Mity narodowe są bardzo ważnym czynnikiem myślenia społecznego i odgrywają ogromną rolę w motywacjach ludzi. Natomiast w sferze realnej konkretne rozwiązania Konstytucji 3 maja zdezaktualizowały się bardzo szybko ze względu na przełom, jaki przyniosła rewolucja francuska.

Przypadki trafiają się w historii, tak jak w biologii czy fizyce



Przypadki trafiają się w historii, tak jak w biologii czy fizyce – stwierdził brytyjski historyk Norman Davies. Na jego czwartkowy wykład w Krakowie przyszły setki słuchaczy. Historyk próbował odpowiedzieć na pytanie: "Czy światem rządzi przypadek?"

Spotkanie odbyło się na Wydziale Prawa i Administracji UJ w ramach cyklu "Wielkie Pytania w Krakowie", organizowanego przez Fundację Centrum Kopernika, UJ i miasto Kraków.

Według prof. Normana Daviesa przypadki trafiają się w historii, tak jak w biologii czy fizyce, nie zawsze jednak można stwierdzić, co było ewidentnym przypadkiem. Siły historyczne konkurują ze sobą politycznie, gospodarczo, wojskowo. Jednak nie mają ostatecznego głosu w najważniejszych momentach dziejowych.

"Wierzę, że ludzie mają wolną wolę, ograniczoną do warunków w jakich żyją, i wierzę, że zdolności jednostek mają ogromne znaczenie" – powiedział Davies zaznaczając, że ludzka wiedza wciąż jest słaba i nie

potrafimy rozstrzygnąć wszystkich zagadek. Dodał także, że wierzy w opatrność.

Uczony zastanawiał się czy jego pierwsza wizyta w Polsce była dziełem przypadku. Miał, jako 22-letni student Uniwersytetu Oksfordzkiego, jechać wraz z opiekunem roku i innymi studentami na wycieczkę edukacyjną do ZSRS. Grupa nie otrzymała jednak wiz. Studenci zamiast do ZSRS zdecydowali się jechać do Polski. Zdaniem Daviesa odmowa wiz mogła być przypadkiem, ale i mogła mieć powody, "o których nie można było rozmawiać".

W swojej wypowiedzi, Davies odwoływał się do doktryn filozoficznych, m.in. do teorii Karola Marksa. Podkreślił, że przeciwieństwem przypadku jest determinizm, który wyklucza istnienie przypadków i wolnej woli człowieka.

Przywoływał różne wydarzenia historyczne, zastanawiając się na ile były one dziełem przypadku, a na ile były wynikiem zaplanowanego działania, na ile miały logiczny związek przyczynowo-skutkowy. "Każdy przypadek jest zdarzeniem, ale nie każde zdarzenie jest przypadkiem" – zauważył.

autor: Beata Kołodziej

edytor: Paweł Tomczyk

foto: Pexels
Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.

Uczony zastanawiał się na ile przypadkiem były odkrycia holenderskiego żeglarza Abła Tasmana w 1642 roku? Czy gdyby płynął zgodnie z planem, to dotarłby do nowych, nieznanych wcześniej wysp?

"Czy szczęście Tasmana było skutkiem racjonalnych decyzji czy przypadkiem? Nie wiemy. Wierzę, że Tasman stał przed jasnym wyborem: albo trzymać się rozkazu i prawdopodobnie zniszczyć statki i załogę, albo zmienić kurs i dopłynąć do lądu. Wybrał drugą alternatywę oszczędzając załogę. Wybór okazał się słuszny" – powiedział historyk.

Najgłośniejszym cytatem o przypadkach w historii – mówił Davies – jest przypisany francuskiemu matematykowi i fizykowi Blaise'owi Pascalowi. 350 lat temu Francuz napisał, że "gdyby nos Kleopatry był krótszy, świat wyglądałby inaczej". "Trywialny szczegół ma potencjał do zmiany świata" – ocenił Davies.

Patronem medialnym czwartkowego wykładu prof. Normana Daviesa w Krakowie był portal dzieje.pl.(PAP)

Tadeusz Mazowiecki



Pierwszy premier III Rzeczypospolitej urodził się i wychował w Płocku. Jego ojciec Bronisław Mazowiecki był lekarzem, zapalonym społecznikiem oraz członkiem Akcji Katolickiej, zaś matka Jadwiga, z domu Szemplińska, oprócz zajmowania się domem – aktywnie działała także w Radzie Towarzystwa „Gospoda dla Żołnierzy Polskich”.

Małżeństwo Mazowieckich, które posiadało trójkę dzieci, wiodło swe życie na przecięciu tradycji ziemiańskich i mieszczańskich. Najpierw zamieszkując w Płocku przy reprezentacyjnej ul. Tumskiej, a następnie przenosząc się do budynku przy ul.

Dominikańskiej 5. Ten sielski czas został jednak brutalnie przerwany w czerwcu 1938 roku przez przedwczesną śmierć głowy rodziny Bronisława, który zmarł na gruźlicę. Tadeusz bardzo mocno przeżył to wydarzenie, ale nie miał zbyt wiele czasu, żeby rozpamiętywać stratę ojca, ponieważ już w następnym roku wybuchła II wojna światowa, przynosząc jeszcze więcej smutku, krzywd i cierpienia.

Mazowiecki podczas trwania okupacji niemieckiej pracował jako goniec, najpierw w płockim szpitalu św. Trójcy, a później w lokalnej Handelszentrale. Następnie w 1943 roku otrzymał posadę po-

mocnika niemieckiego zarządcy folwarku w Miszewie Murowanym.

Podczas trwania wojny przyszły premier starał się kontynuować przerwana naukę, uczęszczając na tajne komplety. Stronił jednak od angażowania się w działalność konspiracyjną, co później było mu wielokrotnie wypominane przez politycznych przeciwników. Ścisłe związki z podziemiem niepodległościowym utrzymywał jednakże brat Tadeusza – Wojciech Mazowiecki. Prowadził on z poruczenia AK nasłuch polskiej radiostacji nadającej z Anglii. W 1944 roku za swą działalność został aresztowany przez Niemców i wywieziony do obozu Stutthof, z którego już nie powrócił.

Po zakończeniu konfliktu w 1945 roku Tadeusz Mazowiecki wznowił naukę w renomowanym Liceum im. Stanisława Małachowskiego w Płocku, a po jego ukończeniu rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Szybko związał się też ze stołecznym Stowarzyszeniem „PAX”, z którego został jednak usunięty za przeciwstawianie się jego przewodniczącemu – Bolesławowi Piaseckiemu.

Działalność Tadeusza Mazowieckiego w okresie Polski Ludowej była zauważana zarówno przez władzę komunistyczną, jak

i kształtujące się powoli środowiska opozycyjne. Warto chociażby wspomnieć o tym, że w 1957 roku przyszły polityk Unii Wolności współzakładał w Warszawie Klub Inteligencji Katolickiej, a w kolejnym roku powołał do życia miesięcznik „Więź”, którego był wieloletnim redaktorem naczelnym.

W latach 1961–1971, wykorzystując sprzyjającą koniunkturę polityczną, zasiadał w Sejmie PRL jako reprezentant katolików świeckich koła poselskiego „Znak”. Z kolei w sierpniu 1980 roku, będąc inicjatorem apelu 64 intelektualistów solidaryzujących się ze strajkującymi robotnikami na Wybrzeżu, udał się do Stoczni w Gdańsku, gdzie powierzono mu funkcję przewodniczącego komisji ekspertów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

Bez wątpienia wszystkie te aktywności oraz doświadczenie polityczne sprawiły, że to Tadeuszowi Mazowieckiemu w sierpniu 1989 roku powstała w Sejmie koalicja złożona z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (OKP), Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL) i Stronnictwa Demokratycznego (SD) zdecydowała się powierzyć misję sformowania nowego gabinetu. Wkrótce miało się okazać, że był to ostatni rząd PRL, a pierwszy III Rzeczypospolitej.

Paweł Cichocki

Fotografia: Tadeusz Mazowiecki, listopad 1989, Krzyżowa. Autor: Artur Klose.

O ile nie jest to stwierdzone inaczej, wszystkie materiały na stronie są dostępne na licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska](#). Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski.

Zakończenie manewrów „Sojuz '81”



Sytuacja w Polsce na przełomie pamiętnych lat 1980/81 rysowała się jako niezwykle trudna. Gospodarka PRL była ogarnięta kryzysem, narastała fala protestów społecznych, przybierająca coraz bardziej zorganizowane formy w ramach struktur NSZZ „Solidarność”, rządząca krajem partia komunistyczna zaczynała tracić kontrolę nad społeczeństwem. Tymczasem za naszą wschodnią granicą, w Moskwie, analizowano zagrożenia płynące z takiego biegu spraw i skłaniano się coraz bardziej ku rozwiązaniom siłowym, w tym możliwej interwencji zbrojnej, podobnej do tej przeprowadzonej w Czechosłowacji w 1968 roku.

W tym kontekście należy rozpatrywać przeprowadzenie w Polsce od 16 marca do 7 kwietnia 1981 roku wielkich manewrów wojsk Układu Warszawskiego pod kryptonimem „Sojuz '81”. Naczelny dowódca Zjednoczonych Sztabów Generalnych Układu Warszawskiego, marszałek sowiecki Wiktor Kulikow, planował już podobne ćwiczenia na terenie Polski pod koniec 1980 roku. Miały być one przeprowadzone na niespotykaną wcześniej skalę, co więcej, bez udziału Ludowego Wojska Polskiego, które miało pozostać w koszarach. Kulikow odstąpił jednak od tego zamiaru wobec protestów ówczesnego ministra obrony narodowej, generała Floriana Siwickiego, oraz polskiego kierownictwa partyjnego. W kolejnym roku zamiar przeprowadzono, a 24 marca 1981 roku przedłużono manewry bezterminowo. Można było to interpretować jako groźbę interwencji, zwłaszcza po prowokacja w Bydgoszczy 19 marca. W opinii licznych współczesnych historyków możliwość takiej interwencji była realna, a wydarzenia z następnych miesięcy – szczególnie kolejne gigantyczne manewry wojsk Układu Warszawskiego „Zapad '81” z września 1981 roku, przeprowadzone na całym granicznym z PRL obszarze ZSRR – potwierdzają tę hipotezę.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku ekipa generała Jaruzelskiego wprowadziła w Polsce stan wojenny. Spełniał się czarny scenariusz interwencji wojskowej. Niezależnie jedna od historycznej oceny tego wydarzenia trudno nie zgodzić się z opinią, że perspektywa włączenia się do walki z „Solidarnością” i polskim społeczeństwem także innych „bratnich wojsk” Układu Warszawskiego mogła spowodować niewyobrażalnie tragiczniejsze skutki.

A.F.

Ilustracja: Logo Układu Warszawskiego, [Wikipedia](#), CC BY-SA.

O ile nie jest to stwierdzone inaczej, wszystkie materiały na stronie są dostępne na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski.

Podziemny schron



„Podziemny schron”, pierwszy z filmów dokumentalnych zrealizowany w ramach cyklu „Uciezki przez druty” otrzymał złoty medal w kategorii „Docudrama” na prestiżowym międzynarodowym konkursie New York Film Festivals and TV Awards 2018. Reżyserem obrazu jest nominowany do Oscara w 2005 r. Andrzej Celiński, producentem Bartosz Klinik, a narratorem - dyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau dr Piotr M. A. Cywiński.

„Podziemny schron” opowiada o losach uciezki więźniów: Kazimierza Andrysika (nr obozowy 89), Zdzisława Michalaka (nr 180), Ryszarda Kordka (nr 10291) oraz Józefa Papugi (nr 12049). W połowie lipca 1944 r. uciekli oni z terenu obozu Auschwitz II-Birkenau. Najpierw ukrywali się oni w przygotowanym wcześniej bunkrze wykonanym na terenie budowy odcinka BIII. Po wydostaniu się ze strefy przyobozowej spotkali się z łącznikiem, który przeprowadził ich do holownika „Piast” zacumowanego na Wiśle w okolicy Gromca k. Oświęcimia. Polska załoga holownika ukryła zbiegów w specjalnym schowku i

przewiozła ich do portu Dąbie pod Krakowem. Następnie uciekinierzy dostali się do Nowego Korczyna, skąd przedostali się do oddziału Armii Krajowej.

– Film ten ukazuje bardzo ciekawie przygotowaną uciezkę z Auschwitz II-Birkenau grupy polskich więźniów politycznych, zrealizowaną dzięki pomocy i zaangażowaniu funkcjonującego w okolicach obozu zbrojnego ruchu oporu. To dla nas bardzo ważne, że dokument fabularyzowany właśnie o tej tematyce znalazł uznanie w oczach międzynarodowego jury tego nowojorskiego festiwalu – powiedział dyrektor Muzeum Piotr Cywiński.

– Jest to pierwszy film z całej planowanej serii o uciezkach z Auschwitz. Tak ważne międzynarodowe wyróżnienie dla filmu pokazuje, że cały cykl może stanowić ważny głos w zachowaniu pamięci o odwadze uciekinierów obozowych, którzy nieśli w świat wiedzę o dramacie rozgrywającym się wewnątrz obozu – dodał.

Producentem filmu jest K Film. Obraz powstał w koprodukcji Telewizji Polskiej S.A., Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau oraz Krakowskiego Biura Festiwalowego i MFX Film Studio. Film dofinansowano m.in. ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.


Więcej:
<http://auschwitz.org/muzeum/aktualnosci/zloty-medal-new-york-film-festivals-and-tv-awards-dla-filmu-ucieczki-przez-druty-podziemny-schron,1976.html>

Źródło: Muzeum Auschwitz-Birkenau

WYSTAWA

OD KOLEKCJONERSTWA DO MUZEALNICTWA

160-lecie pierwszej wystawy
w Muzeum Archeologicznym w Krakowie



ZAPRASZAMY

maj - listopad 2018

Zapisane
w Ciemnej

Czas migracji
Archeologiczny
ostrzy dyżur

W świętokrzyskiej
kuźni Hefajstosa

Archeologiczne
życie drzew

Nie szata zdoła
człowieka..

www.ma.krakow.pl

• MUZEUM ARCHEOLOGICZNE W KRAKOWIE • UL. POSELSKA 3 •

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Patronat honorowy: Jacek Krupa
Marszałek Województwa Małopolskiego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

MAŁOPOLSKA

RADIO
KRAKÓW

TVP 3
KRAKÓW

INSTITUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA

Wystawa archeologicznych skarbów



Tysiącletnia biżuteria, zabytki z epoki brązu i kopia relikwiarza św. Korduli można obejrzeć na otwartej w sobotę wystawie "Przeszłość odkryta. Powiat kamiński w świetle archeologii" w muzeum w Kamieniu Pomorskim (Zachodniopomorskie).

Wystawa w Muzeum Historii Ziemi Kamińskiej prezentuje zabytki archeologiczne, które zostały odkryte przed i po drugiej wojnie światowej na terenie powiatu kamińskiego. Ekspozycje pochodzą z Muzeum Narodowego w Szczecinie.

Jak powiedział PAP dyrektor Muzeum Historii Ziemi Kamińskiej Grzegorz Kurka, takiej wystawy w Kamieniu Pomorskim jeszcze nie było.

"Ekspozowanych będzie wiele archeologicznych skarbów z Kamienia i okolic. Na szczególną uwagę zasługuje skarb z Piasek, z gminy Wolin, złożony ze srebrnych ozdób kobiecych, m.in. zausznicy i naszyjnika. Są bardzo kunsztownie wykonane, filigranowe, prawdopodobnie były importowane z Bizancjum" – powiedział Kurka. Dodał, że biżuteria pochodzi sprzed tysiąca lat, i "jest niezwykle cenna".

Zwiedzający będą też mogli obejrzeć monety rzymskie, datowane na IV-V w. n.e., znalezione przed drugą wojną światową w okolicach Sibina, monety wczesnośredniowieczne oraz "zabytki pradziejowe", m.in. naramienniki brązowe z drugiego i trzeciego okresu epoki brązu odkryte w okolicach Strzyżewka, miecz z epoki brązu i siekiery krzemienne z neolitu.

"Mamy też kopię relikwiarza św. Korduli, którego oryginał zaginął pod koniec drugiej wojny światowej. Relikwiarz był elementem legendarnego już skarbu z katedry w Kamieniu Pomorskim" – powiedział Kurka. Dodał, że kopia jest bardzo dokładna; została wykonana jeszcze przed wojną na podstawie oryginału.

Oryginalny relikwiarz znajdował się w skarbcu katedralnym, był przechowywany wśród innych cennych przedmiotów. Zaginęły one w 1945 r.

Na wystawie prezentowanych jest ok. 400 zabytków archeologicznych.

Wystawę "Przeszłość odkryta. Powiat kamieński w świetle archeologii" będzie można ją oglądać do końca grudnia br.(PAP)

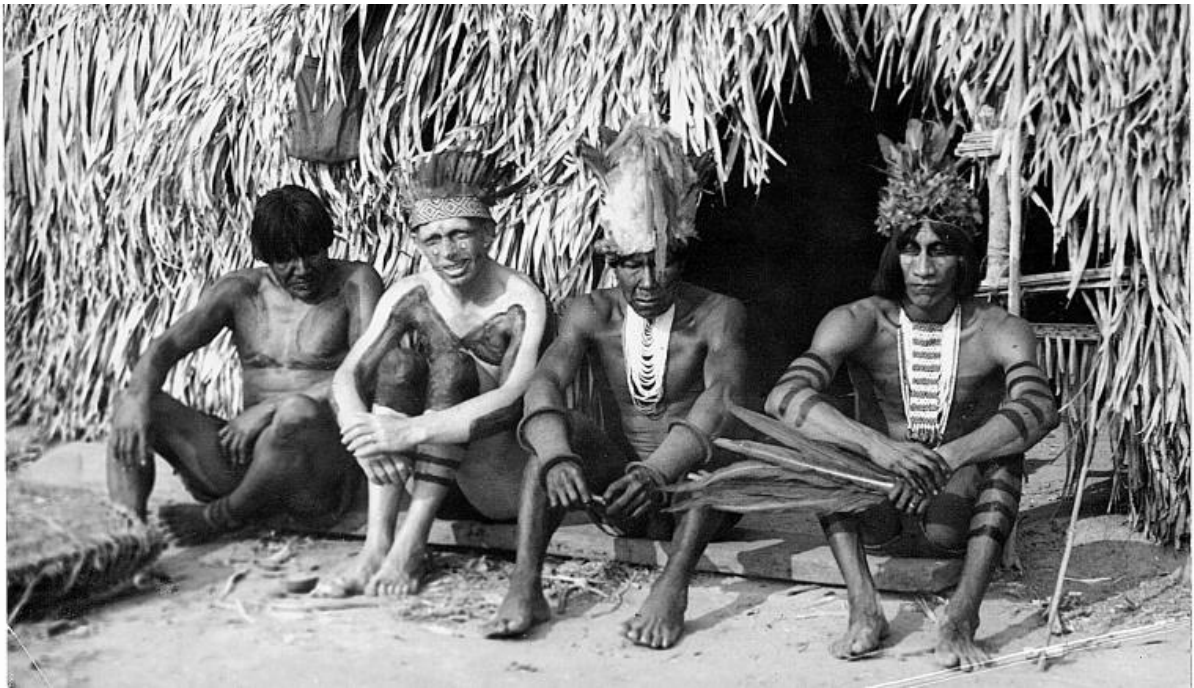
autorka: Elżbieta Bielecka

emb/ pat/ agt/

Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl.



Powstaje film o podróżniku Tonym Haliku



„Zawsze starałem się w życiu osiągnąć to, co niemożliwe. We wszystkich reportażach, we wszystkich przygodach starałem się dolecieć tam, gdzie nikt nie doleciał. Postawić nogę tam, gdzie nikt jej nie postawił. Zrobić to, czego nikt nie zrobił” – powiedział w 1996 roku Tony Halik podczas wywiadu w Polskim Radiu. Halik jest jedną z tych osób, które słowa zamieniały w czyny, zaś fascynujące przygody w równie ciekawe filmy dokumentalne. Teraz, 20 lat po jego śmierci (zm. 23 maja 1998 roku), rozpoczęły się prace nad filmem „Tony Halik. Urodzony dla przygody”, który w drugiej połowie 2019 roku trafi do kin.

Na 23 maja 2018 roku przypada dwudziesta rocznica śmierci Tony’ego Halika – polskiego podróżnika, dziennikarza, pisarza, fotografa, operatora filmowego oraz

współautora programów podróżniczych, które tworzył we współpracy ze swoją wieloletnią partnerką Elżbietą Dzikowską, również podróżniczką. Co ciekawe, w programie „Pieprz i wanilia”, Dzikowska i Halik prezentowali Polakom świat z Międzyzlesia, bowiem to właśnie tam – w ich domowej piwnicy – nagrywany był ów program. Wcześniej Halik był żonaty z Francuską Pierrette Andree Courtin, z którą ma syna Ozanę.

(Nie)przerwane marzenia

Mieczysław Sędzimir Antoni Halik przyszedł na świat 24 stycznia 1921 roku w Toruniu. Wówczas nikt nie spodziewał się, że 14 lat później, zafascynowany odkrywaniem świata chłopiec, wyruszy jako flisak na tratwie z Płocka do Trójmiasta (Halik mieszkał wtedy w internacie w Płocku, gdzie uczęszczał do Liceum im.

Stanisława Małachowskiego). Podróż małego Mieczysława, w którą wyruszył bez zgody matki i ojczyma, została zakończona przez... straż portową – 14-latek pod eskortą funkcjonariuszy wrócił do Żabin, gdzie był jego dom rodzinny. Co więcej, pierwotnie to nie nadmorska miejscowość miała być celem podróży Halika – miał to być zaledwie punkt przesiadkowy w drodze do Brazylii!

Ta interwencja nie zniechęciła Halika do podróży – wręcz przeciwnie. Chłopiec z przyjemnością zaznaczał na mapie miejsca, które chce odwiedzić i uczył się języka portugalskiego. Podróżnik komunikował się w wielu językach – angielskim, francuskim, hiszpańskim, rosyjskim oraz wspomnianym portugalskim, ale żadnego z nich nie opanował do perfekcji. Ponoć, podczas konwersacji mieszał słowa pochodzące z różnych języków, jednak jego rozmówcy nie mieli mu tego za złe. „Słyszałem wielokrotnie od jego znajomych, że Halik posługiwał się wszystkimi językami naraz, czym zresztą natychmiast zaskarbiał sobie sympatię” – powiedział w wywiadzie udzielonym Mike’owi Urbaniakowi z Gazeta.pl Mirosław Wlekły, autor książki „Tu byłem. Tony Halik”. Warto dodać, że z Indianami Halik starał się komunikować w ich rodzimych językach. Posługiwał się narzeczami Indian Hinan, Guarani i Xavante.

„Wygrywałem, bo przegrać można tylko raz”

Zaabsorbowany życiem Indian Halik wraz z żoną chętnie wyjeżdżali do dżungli amazońskiej, aby poznawać zwyczaje i tradycje kolejnych plemion. Niekiedy podróże te były niebezpieczne, Halik niejednokrotnie otarł się o śmierć. To właśnie na cześć Indianina z Mato Grosso, który uratował mu życie, zdecydował się nazwać syna imieniem Ozana. Halik wciąż był głodny nowych wrażeń, odkrywał miejsca, w których nikt wcześniej nie był, stawał „oko w oko” zarówno z dzikimi zwierzę-

tami, jak i „łowcami głów”. Z niebezpiecznych sytuacji wychodził obronną ręką. „Wygrywałem, bo przegrać można tylko raz” – mawiał, niejako wyjaśniając swoje życie, Tony Halik.

Syn Halika i Pierrette, który przyszedł na świat podczas podróży z Ziemi Ognistej na Alaskę, przez Monikę Pytel, która przez kilka lat się nim opiekowała, został zapamiętany jako „niecywilizowane dziecko”. „Zupełnie dzikie! No dzikie, naprawdę dzikie, baaardzo dzikie” przekonywała Pytel w rozmowie z Mirosławem Wlekłym. „Mówię panu, indiańskie dziecko” dodała. „Ojciec w kółko powtarzał: <. No, a ja właśnie robię to samo: telewizja, żeglowanie, góry, przygoda” mówił potem podróżnik w rozmowie z biografem.

Niech żyje Tony Halik!

Czytając o przygodach Halika można mieć wrażenie, że odwiedził każdy zakątek świata – nie było go tylko na księżycu. Jednakże... jak wyznała po jego śmierci Elżbieta Dzikowska, podróżnik i tam zamierzał się znaleźć. Czynił nawet starania, aby tego dokonać. Gdyby do tej wyprawy doszło, to problemem byłoby jedynie to, że Halik uwielbiał poznawać tubylców – na księżycu nie miałby takiej okazji.

Podróżnik potrafił zaskarbiać sobie sympatię ludzi, zyskał nawet miano „białego Indianina”. Pamiętają o nim nawet Ci, którzy nigdy go nie poznali. Jak to możliwe? Podczas wspomnianej już podróży z Ziemi Ognistej na Alaskę Halik zbudował „most”, który pozwolił mu przedostać się z jednej strony na drugą. Przy budowli – dla żartu – wbił tabliczkę z napisem „Puente Halik” (Most Halika). Mieszkańcy zaczęli wykorzystywać „infrastrukturę” stworzoną przez podróżnika, stopniowo ją rozbudowywać. Na jego cześć nawet nazwali osadę „Puente Halik”.

Tony Halik. Urodzony dla przygody

Może się wydawać, że Wlekły który przemierzył świat szlakiem wytyczonym przez swojego bohatera, odkrył już wszystkie tajemnice Halika. Nic bardziej mylnego. W drugiej połowie 2019 roku do kin trafi film „Tony Halik. Urodzony dla przygody”, który będzie kolejnym dowodem na to, że dla Halika nie było rzeczy niemożliwych. Produkcja zostanie zmontowana z materiałów archiwalnych. „Dzięki naszym staraniom rozpoczęła się dygitalizacja prywatnych archiwów Elżbiety Dzikowskiej. Taśmy i kasety przeleżały na półkach ponad 20 lat. Są na nich niezwykle rzeczy” mówi Marcin Borchardt, reżyser i scenarzysta. „Cieszymy się, że Elżbieta zaufała nam i dała nam dostęp do dokumentów i informacji dotąd nie publikowanych” – dodaje. Warto zaznaczyć, że film nie powstałby bez wsparcia ekspertów – wspomnianej już Elżbiety Dzikowskiej, partnerki Halika, Mirosława Wlekłego, biografy Halika, oraz Romana Warszawskiego, biografy Elżbiety Dzikowskiej.

Filmowcy będą korzystać z archiwów Telewizji Polskiej, Filmoteki Narodowej, a także telewizji argentyńskiej i NBC, której Tony Halik był wieloletnim współpracownikiem. „Chcemy zrobić film dokumentalny, który będzie szaloną przygodą, na który będzie się szło do kina dla rozrywki – jak na dobrą fabułę” mówią zgodnie twórcy filmu.

„Tony Halik. Urodzony dla przygody” to film o podróżniczej pasji i pogoni za marzeniami, ale i o kosztach, jakie trzeba zapłacić, aby mogły się ziścić. Opowieść o płynnej granicy między prawdą a fałszem, wpisanej w niezwykle losy człowieka, który na tej granicy uczynił swoje miejsce na ziemi” – opowiada Borchardt. Do tego niezwykłego świata każdy

z nas będzie mógł trafić już w 2019 roku, kiedy to film pojawi się na ekranach kin w całej Polsce.

Informacje o produkcji:

- Scenariusz i reżyseria: Marcin Borchardt
- Produkcja: FURIA Film – Karolina Galuba
- Forma: film dokumentalny montowany z archiwaliów
- Planowana data premiery: druga połowa 2019 roku
- Partnerzy: TVP2, Filmoteka Narodowa – Instytut Audiowizualny, Media Move

Książki Tony’ego Halika przetłumaczone na języki polski:

- „180 000 km przygody”
- „Z kamerą i strzelbą przez Mato Grosso”
- „Moja wielka przygoda oraz wznowienie pt. „Jeep. Moja wielka przygoda”
- „Urodzony dla przygody”
- „Wielkie przygody małej Patrycji”

Halik przez ponad 20 lat wraz z Elżbietą Dzikowską prowadził programy:

- „Tam, gdzie pieprz rośnie”
- „Tam, gdzie rośnie wanilia”
- „Tam, gdzie kwitną migdały”
- „Tam, gdzie pachnie eukaliptus”
- „Pieprz i wanilia”

Lato z kleszczami



Tereny północno-wschodniej Polski należą do regionów zwiększonego występowania kleszczy. Powodem tego jest duża ilość lasów, terenów podmokłych sprzyjających występowaniu zwierząt – żywicieli kleszczy.

W Polsce mamy do czynienia z 3 gatunkami kleszczy, które różnią się cechami fizycznymi oraz miejscem występowania. Kleszcz pospolity (*Ixodes ricinus*) żyje na terenie całego kraju i preferuje środowiska wilgotne, porośnięte przez lasy i bory mieszane, a także niskie krzewy, wysokie trawy. Teren Puszczy Białowieskiej opanował kleszcz tajgowy (*Ixodes persulcatus*). Natomiast popularny kleszcz łąkowy (*dermacentor reticulatus*) jest obecny w zagajnikach, na skraju łąk i lasów.

Kleszcze są pasożytami żywiącymi się krwią kręgowców. Atakują drobne gryzoni, ptaki, lisy, zające, zwierzynę płową, dziki, żubry. Bytują na zwierzętach domowych, takich jak psy, koty, a także na zwierzętach hodowlanych: koniach, krowach, kozach. Kleszcze zwykle czekają na swoją zdobycz na trawach, paprociach czy gałązkach, zwykle na wysokości do ok. 1.5 metra nad ziemią.

**PROF. DR HAB. ANATOL PANASIUK,
GASTROLOG, INTERNISTA, LEKARZ
CHOROÓB ZAKAŻNYCH**

Lokalizują się wzdłuż ścieżek i szlaków wędrówki zwierząt. Niższe partie roślin (do 30 cm nad ziemią) zasiedlają larwy i nimfy, na wyższych - lokalizują się zwykle dorosłe osobniki kleszczy. Wynika to z

wielkości zwierząt żyjących w naszych lasach. Silne zmysły wykrywające temperaturę i zapach zwierzęcia lub człowieka powodują uaktywnienie kleszcza i wysunięcie odnóży chwytnych, którymi zaczepiają się o sierść przemieszczającego się zwierzęcia lub ubrania człowieka. Kleszcz łatwiej chwytą odnóżami ubrania o „włochatej” powierzchni, np. swetry niż o śliskiej powierzchni - poliestrowych czy gumowanych.

Kleszcze dzięki migracji zwierząt, przelotom ptaków w krótkim czasie mogą pokonywać duże dystanse, pojawiając się w miejscach nietypowych, np. w ogrodach, parkach, na balkonach. Biolodzy wykonują badania kleszczy oceniając odsetek zakażonej lub zarażonej populacji w różnych regionach. Z badań tych wynika, że co roku w tych samych ostojach leśnych występuje różny odsetek kleszczy zakaźnych. To odzwierciedla dużą migrację kleszczy i brak pewności co do „bezpiecznych” okolic, wolnych od zakażonych kleszczy.

Kleszcze przenoszą wiele różnych chorobotwórczych wirusów, bakterii, pasożytów, a nawet grzybów jednokomórkowych. Są one wektorami tych drobnoustrojów, same zakażają się krwią od zwierząt, gryzoni, ptaków. Patogeny mogą być przekazywane na kolejne stadia kleszczy. Jeżeli dojdzie do zakażenia kleszcza w stadium nimfy, to patogeny wykrywane są w kolejnych stadiach rozwojowych kleszcza (larwa, imago). W każdym ze stadiów żerujący kleszcz przekazuje wraz z wydzieliną gruczołów ślinowych patogeny kolejnemu żywicielowi. Dlatego obserwujemy ciągłe krążenie chorobotwórczych drobnoustrojów w populacji kleszczy, zwierząt i ludzi.

PROF. DR HAB. ANATOL PANASIUK,
CENTRUM MEDYCZNE MEDICOVER
W BIAŁYMSTOKU

Kleszcze zwykle lokalizują się w miejscach owłosionych, wilgotnych, tj. pod

pachami, w pachwinach, w skórze owłosionej głowy. Wspecjalizowany aparat tnąco-ssący kleszcza łatwo nacina skórę wprowadzając do tkanek substancje znieczulające, cementujące oraz trawiące. Dlatego dopiero w 2-3 dobie po wkłuciu kleszcza odczuwa się świąd, ból, obrzęk. Czas bytowania w skórze kleszcza jest różnie długi od 2 do 6 dni w zależności od stadium rozwojowego kleszcza. Każde żerowanie prowadzi do przejścia w kolejną fazę zaczynając od larwy, przez nimfę i ostatecznie w postać dojrzałą kleszcza. Jedynie postać dojrzała ma zdolność do składania jaj.

Jednym z czynników decydujących o zachorowaniu na chorobę „odkleszczową” jest długość żerowania kleszcza w skórze człowieka. Im później odkryjemy kleszcza, tym większa możliwość wystąpienia choroby. Warunkiem zasadniczym jest oczywiście to czy kleszcz jest zakażony jakimś patogenem oraz czy wystarczająca jest ilość patogenu, który wniknął do organizmu człowieka. Dlatego ważne jest możliwe jak najszybsze usunięcie kleszcza, by nie dopuścić do przeniknięcia dużej dawki drobnoustroju.

Uchronienie się przed chorobami przenoszonymi przez kleszcze jest trudne. W przypadku kleszczowego zapalenia mózgu, istnieje możliwość wykonania szczepień ochronnych, które dają bardzo wysoki poziom odporności na tą chorobę. Jednak w przypadku pozostałych drobnoustrojów chorobotwórczych nie istnieje możliwość ochrony poprzez szczepienia ochronne. Największym problemem jest oczywiście brak czynnego zabezpieczenia przeciwko bakteriom *Borrelia burgdorferi* odpowiedzialnym za wystąpienie boreliozy.

Dlatego też po kontakcie z kleszczem należy obserwować miejsce ukąszenia, bowiem może pojawić się w ciągu kilku - kilkunastu dni zaczerwienienie, najczęściej z przejaśnieniem w środku, tzw. rumień wędrujący, który świadczy o chorobie.

Niestety u części osób nie występuje typowy rumień, a pojawiają się objawy stawowe lub neurologiczne boreliozy. W przypadku zakażenia od kleszcza innymi drobnoustrojami (wirusy, rickettsie, pasożyty) objawy mogą być bardzo różnorodne i wymagają specjalistycznej diagnostyki oraz leczenia.

Możemy uchronić się przed kontaktem z kleszczami stosując odpowiednią odzież (długie nogawki, rękawy, nakrycie głowy) oraz używając preparatów odstrasżających kleszcze. Są to tzw. repelenty, które zawierają związki zniechęcające stawonogi (w tym kleszcze, komary, meszki) do żerowania. Repelenty można stosować na skórę (np. Moskito Guard, preparaty z pikardyną, DEET i inne), a niektóre wyłącznie na ubrania (np. preparaty z permetyryną).

Podsumowując, nie należy unikać kontaktów z naturą, wystarczy odpowiednio, fachowe przygotowanie by zminimalizować ryzyko choroby odkleszczowej. Pamiętaj:

- należy odpowiednio przygotować się przed wyjściem do lasu
 - odzież: długie nogawki, rękawy,

nakrycie głowy, z materiału o śliskiej fakturze, buty z wysoką cholewką
- używaj repelentów na odsłonięte fragmenty skóry oraz ubranie

- dokładnie obejrzyj ciało po powrocie z lasu (najlepiej weź prysznic ponieważ łatwiej można w ten sposób spłukać wędrujące po skórze kleszcze)

- wykonaj szczepienie ochronne przeciwko kleszczowemu zapaleniu mózgu

- po kontakcie z kleszczem obserwuj siebie przez kilka tygodni pod kątem ew. wystąpienia objawów zakażenia (gorączka, bóle głowy, kostno – stawowe, zmiany na skórze)

- nie każde ukąszenie przez kleszcza kończy się chorobą, bowiem znaczna większość kleszczy nie jest zakażona drobnoustrojami chorobotwórczymi, dlatego nie panikuj po kontakcie z kleszczem, bądź jednak czujny.

AUTOR: prof. dr hab. Anatol Panasiuk, gastrolog, internista, lekarz chorób zakaźnych, współpracujący z Centrum Medycznym Medicover w Białymstoku

panele podłogowe

z montażem GRATIS
na terenie całego kraju

www.swiatpaneli.com



Szwedzka kombinacja - Ove Andersson



W zeszłym roku minęło dziesięć lat od tragicznej śmierci legendy Toyota Team Europe, Ove Anderssona. Zginął, jak na asa kierownicy przystało, w trakcie rajdu samochodów vintage w Południowej Afryce, którą przez lata rajdowej kariery odwiedzał wielokrotnie i do której chętnie powracał. Przyjrzyjmy się, jak wyglądało jego życie, bo historia Anderssona to jak barwny scenariusz do niezrealizowanego jeszcze filmu, który wszyscy chcielibyśmy kiedyś obejrzeć.

Ove urodził się i dorastał w szwedzkich lasach, jak prawie połowa Szwedów. Od dziecka uczył się samodzielności. Do szkoły jeździł rowerem swojej mamy. Jak każdy dzieciak, dokładał starań, by ten dystans pokonywać coraz szybciej. Zauważył, że dobre efekty daje pedałowanie w zakrętach, ale jak sam wspomina: „Szybko okazało się, że wylądowałem w rowie z podartym ubraniem i rozciętą nogą. Rodzice

zabandażowali rany i wysłali mnie do szkoły”. Po szkole trafił do technikum w Uppsali, ale źle znosił codzienne dojazdy (po dwie godziny w każdą stronę), więc szybko wrócił na wieś i podjął pracę w miejscowej kuźni. To zajęcie również nie zatrzymało go na dłużej, bo pod koniec lat 50., w wieku lat 20 wezwano Anderssona do odbycia służby wojskowej.

Wojsko stanowiło zwrot w jego życiu, dało bowiem szansę na wyjazd ze Szwecji. Ove zgłosił się do sił pokojowych ONZ i trafił do Strefy Gazy, skąd chciał się dalej przenieść do Kongo. W oczekiwaniu na kolejny wyjazd kupił zdezelowanego Saaba, naprawił go i zgłosił się do lokalnego rajdu. Poszło mu bardzo dobrze i został zauważony przez konkurencję. Kontynuował więc budowanie swojej rajdówki i brał udział w kolejnych rajdach. Po pięciu latach takiej pracy, w 1963 roku Ford postanowił dać Ove szansę na start w zespole

fabrycznym. Rok później przeszedł do zespołu Saaba, w którym gwiazdą był wówczas Erik Carlsson, i rozpoczął cykl startów w europejskich rajdach.

Andersson nie był zadowolony ze współpracy z Saabem. Twierdził, że mechanicy zawsze lepiej przygotowują samochód Carlssona. Dlatego zwrócił się z propozycją współpracy do szefa zespołu Lancii, Cesare Fiorio. Ten zaryzykował i postawił na dobrze zapowiadającego się szwedzkiego kierowcę. Już w sezonie 1967 okazało się, że dobrze zrobił. Andersson ukończył Rajd Monte Carlo na drugim miejscu i zwyciężył Rajd Hiszpanii. W następnym roku Lancia zaproponowała mu start w 24-godzinnym maratonie na torze Daytona oraz w imprezie Targa Florio. Andersson wystartował też wspólnie z Rogerem Clarkiem w wyścigu Londyn-Sydney za kierownicą Forda Lotus Cortina i przez długi czas utrzymywał się na czele.

Chyba najciekawszym z jego rajdowych sezonów okazał się rok 1971. Wtedy do szwedzkiego kierowcy zwrócił się zespół Alpine, który ostrzył sobie zęby na tytuł Rajdowego Mistrza. W owym czasie nie było jeszcze tytułów Mistrza dla kierowców, ale gdyby były, to właśnie Andersson by taki zgarnął. W czasie startów z Alpine Andersson wygrał legendarne rajdy Monte Carlo i San Remo oraz grecki Rajd Akropolis i Rajd Austrii. To właśnie ten ciąg sukcesów sprawił, że do Anderssona zgłosił się zupełnie nowy gracz na rajdowej arenie – Toyota. Japończycy zaprosili Ove Anderssona do startu w kulminacji sezonu, brytyjskiej imprezie RAC. Poszło mu tak dobrze, że Toyota złożyła mu propozycję założenia i poprowadzenia zespołu rajdowego.

Pierwszą ich siedzibą była Uppsala, ale zespół szybko przeniósł się do Brukseli, gdzie przyjął oficjalną nazwę Toyota Team Europe. Ostatecznie team Anderssona zamieszkał w Kolonii, gdzie po latach rozwinął się w firmę Toyota Motorsport

GmbH. Andersson jeszcze przez jakiś czas startował w barwach innych producentów, a w 1975 zdobył za kierownicą Peugeota swoje jedyne zwycięstwo w klasie WRC w Rajdzie Safari. W tym samym roku kierowany przez niego TTE również odniósł swój pierwszy sukces w WRC, w fińskim Rajdzie Tysiąca Jezior z Hannu Mikkolą za kierownicą Corolli. W tym okresie Andersson spędzał większość czasu na testach samochodów Toyoty w Afryce. Wraz ze wzrostem znaczenia WRC, rosło też zaangażowanie japońskiej marki. W 1990 roku Carlos Sainz wyjeździł dla Toyoty jej pierwszy tytuł mistrza świata. Po nim dorobek Toyoty wzbogacił się o kolejne dwa tytuły dla marki i cztery dla najlepszego kierowcy.

Świetną passę przerwała w 1995 afera z nielegalnymi zwężkami w rajdówkach Toyoty. Andersson wziął całe odium na siebie przyznając, że nie dopilnował swoich inżynierów. Japończycy nie stracili do niego zaufania i powierzyli budowanie samochodów do wyścigów typu endurance, którymi Toyota wystartowała w 24-godzinnym wyścigu Le Mans w sezonach 1998 i 99. W tym samym czasie, w 1999 roku Toyota Team Europe wywalczyła Corollą WRC tytuł Rajdowego Mistrza Świata. Ten sukces przyspieszył decyzję Toyoty o zamknięciu programu WRC i wejściu w świat Formuły 1. Zespół Panasonic Toyota Racing powstał w 2002 roku, ale Andersson, rocznik 1938, był już wtedy starszym panem i zatrudniono go jako konsultanta.

Historia Anderssona pokazuje, że rzadka kombinacja charyzmy i uniwersalnych talentów może doprowadzić do powstania rzeczy wielkich. Ove zbudował niemal od podstaw pozycję Toyoty w sportach samochodowych na świecie, ale też sprawdził się jako zwycięski kierowca i szef zespołu rajdowego. W dzisiejszym, wyspecjalizowanym świecie, to coraz rzadsza kombinacja.

IRISPen Air 7 - skanowanie długopisem



Niewielki IRISPen Air 7 wygląda jak prześnięty długopis, czy może jak popularne zakreślacze. Z tymi drugimi łączy go jeszcze jedna, oprócz wyglądu, cecha: pozwala na zaznaczenie tekstu w dowolnej książce, artykule czy liście. Tyle, że w tym przypadku zaznaczony tekst otrzymujemy w cyfrowej formie, już rozpoznany przez oprogramowanie urządzenia.

Marzenie studenta

Nowe urządzenie należącej do Canona marki pozwala na znaczne ograniczenie liczby papierowych notatek. Zamiast przepisywać tekst z książki lub notatek kolegi lub koleżanki, wystarczy skopiować go poręcznym, ważącym 28 gramów urządze-

niem. Zapisany w ten sposób tekst, poprzez Bluetooth możemy zapisać w smartfonie lub na komputerze. W przypadku telefonów najlepiej skorzystać z napisanej dla urządzenia aplikacji. Stosując IRISPen Air 7 razem z komputerem możemy wykorzystać dowolny edytor tekstu.

Kody kreskowe

IRISPen Air 7 potrafi nie tylko skanować “zaznaczony” fragment i przekładać uzyskany obraz na tekst w komputerze czy telefonie. Dla niewielkiego urządzenia problem nie stanowią także kody kreskowe. Wystarczy odpowiedni program do ich obsługi.

Tłumaczenie w locie

IRISPen Air 7 ma jeszcze jedną, interesującą ale i przydatną funkcję: tłumaczy skanowany tekst. Jego OCR obsługuje kilkadziesiąt języków, w tym także te korzystające z własnych alfabetów jak język chiński czy rosyjski. Dla 45 języków przewidziano możliwość tłumaczenia tekstu. Wystarczy zaznaczyć tekst np. w języku bułgarskim i otrzymamy go w języku polskim. Oprogramowanie załączone do IRISPen Air 7 posiada także możliwość odsłuchania zaznaczonego tekstu, a tym samym możemy zaznaczyć fragment napisany w obcym języku i sprawdzić jak powinien być wypowiedziany.

Produkt jest dostępny na rynku w cenie około 560 zł.

Dane techniczne:

- Wymiary: 3,5 x 15 x 2,5 cm
- Masa: 28 gramów
- Obsługiwane systemy operacyjne: Windows 7 lub nowszy, MacOS X 10.8 lub nowszy, iOS 7 lub nowszy, Android 4.4.2 lub nowszy

Źródło: *Entrymedia, IRIS*



KUCHNIA POLSKA

tradycja - smak - współczesność

Zachwycająca kombinacja smaku
i tradycyjnej polskiej sztuki kulinarnej



Zapraszamy do Restauracji Ibiza

ul. Główna 100, Ludwikowice Kłodzkie, tel. 746604001